

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 24-07/2020

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Ziemia na wagę złota?



Fot. Pixabay

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa w Opolu dwoi się i troi, żeby było sprawiedliwie. > 4-5

Amfiteatr w Opolu czeka na młodych



Fot. Tomasz Chabior

Trwają opolskie i ogólnopolskie eliminacje do koncertu „Debiuty” na 57. KFPP. > 20

Ludzie zawsze marzyli o lataniu



Fot. Tomasz Chabior

Ireneusz Janik, paralotniarz z Dobrzynia Wielkiego, opowiada o wielkiej pasji do latania. > 27

PSY DO ZADAŃ SPECJALNYCH

W Służbie Więziennej pracują nie tylko ludzie. Wymagającą i nieocenioną rolę pełni w opolskim okręgu zakładów karnych aż dziewięć czworonogów.

> 8-9

Fot. Jarosław Timoszuik

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info.
Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:

✉ info@opowiecie.info

☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu
i portalu

www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

Ugasić gorączkę niedzielnej nocy

Przyjęliśmy założenie, że w magazynie Opowiecie.info nie poruszamy tematów związanych z polityką. Uznaliśmy, że wystarczająco dużo aplikujemy jej codziennie na naszym portalu pod tym samym tytułem. Nadal będziemy się tego trzymać. Jednak w powyborczy poniedziałek, po gorączce niedzielnej nocy, trudno uniknąć refleksji i mówić, że nic się nie działo...

A działo się! Można było obserwować, że nawet ludzie dotychczas stroniący od polityki teraz zdecydowanie i wojowniczo opowiadali się po którejś ze stron. Niektórzy – zapominając, a może przez niewiedzę, że jeden i drugi kandydat deklarował spełnianie różnych obietnic, w których przekraczał zakres tego, co realnie może prezydent.

Ten poziom emocji w naszych domach wzrósł ogromnie w ostatnich tygodniach. Nawet w rodzinach patrzyło się z ukosa na tego, który mówił, że zagłosuje inaczej. Wczoraj z ust jednego z kandydatów padły słowa: „W polityce są przeciwnicy, ale nie może być wrogów”. Czy zrozumiemy kiedyś, że ten, co wybrał inaczej, nie jest naszym wrogiem? To pytanie pozostaje otwarte...

Na pewno nadal będą padały argumenty, że ten czy inny prezydent „zawetowałby”, „nie podpisałby” i w ogóle postąpiłby inaczej. Jedni będą się cieszyć ze zwycięstwa swojego kandydata, inni powiedzą, że to wynik „o włos”, taki, który szkodzi wszystkim.

Emocje są gorące, jednak życie musi toczyć się dalej i musi być normalnie. Żeby ugasić gorączkę ostatnich tygodni oraz oderwać się od sporów politycznych, proponujemy lekturę najnowszego magazynu Opowiecie.info.

Znajdą w nim Państwo mnóstwo interesujących artykułów, m.in. o psach na służbie w zakładach karnych. O tym, jak tacy psi funkcjonariusze potrafią się zżyć ze swoimi opiekunami, że kiedy ci przechodzą na emeryturę, to one też kończą służbę.

Choć wakacje już trwają, przypominamy niełatwy miniony rok szkolny, tak dla uczniów, jak i rodziców i nauczycieli, rok, podczas którego nauka przebiegała pod znakiem koronawirusa.

Piszemy też o ziemi, o jej głodzie wśród rolników i rosnących cenach. O emocjach, które budzą na wsi kończące się dzierżawy gruntów po upadłych PGR-ach, bo chętnych na te hektary jest wielu.

Polecamy teksty o zamku joannitów w Grobnikach pod Głubczycami oraz o Pomologii w Prószkowie – unikatowym miejscu, któremu dziennikarze Opowiecie.info pragną wywalczyć przywrócenie właściwej rangi.

W tym numerze znajdziecie też artykuł o rzadkich chorobach, na których leczenie NFZ nie zawsze wykląda pieniądze. Wśród tych chorób jest m.in. porfiria, która dała początek mitom o wampirach.

O tym, jak młodzi artyści odbierają świat, traktuje artykuł o wystawie w Galerii Sztuki Współczesnej. Piszemy też o tym, co przygotowuje Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny na setną rocznicę wybuchu III powstania śląskiego, a także o wyjątkowym spotkaniu podczas Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik”.

Z myślą o miłośnikach lokalnej tradycji kontynuujemy nasz cykl z gwarą śląską – „We antreju przy kafeju”.

W tym wydaniu nie zabraknie też opolskiego sportu, a także wielu, wielu innych ciekawych artykułów.

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO
ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki
info@opowiecie.info; www.opowiecie.info
tel. 77 400 79 32

MARKETING: marketing@opowiecie.info, reklama@opowiecie.info

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Anna Konopka**

KOREKTA: Krzysztof Szymczyk

WYDAWCA: Opowiecie.info Joanna Kołodziej, 46-081 Dobrzeń Wielki,
ul. Sokołów 3; NIP 7541544353; REGON 38114051730

To był rok szkolny pod znakiem koronawirusa



26 czerwca uczniowie odebrali nie tylko świadectwa, ale także wyróżnienia. Następnie rozpoczęli wakacje.

Fot. Tomasz Chabior

EDUKACJA

Około 4,3 miliona polskich uczniów rozpoczęło wakacje. Rok szkolny zakończył się 26 czerwca, ale był on inny niż wszystkie poprzednie.

TOMASZ CHABIOR

Pandemia koronawirusa sprawiła, że w marcu rozpoczęło się zdalne nauczanie, dotychczas traktowane jako rozwiązanie bliżej nieokreślonego jutra. Nauczyciele i uczniowie błyskawicznie musieli przestawić się z tradycyjnego sposobu pracy na internetowy. Początki były trudne.

- Nie każdy miał dostęp do odpowiedniego sprzętu, często pracę utrudniało słabo wydajne łącze u wielu

osób. Zanim każdy opanował nowy system, był już maj - przyznaje Danuta Pason, wicedyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałami Sportowymi w Dobrzenu Wielkim. - Nauczyciele dokładali wszelkich starań, żeby prowadzić lekcje jak najlepiej. Wszyscy radziliśmy sobie, jak tylko mogliśmy, a szczególną opieką objęliśmy ósme klasy, które przygotowywały się do egzaminu - zapewnia.

Mimo wielu problemów niektórzy uczniowie pozytywnie ocenili miniony rok szkolny.

- Dzięki zdalnym lekcjom miałam więcej czasu na treningi jazdy konnej, niż gdybym codziennie przychodziła do szkoły. Myślę, że nie straciłam na tym, a nauczyłam się równie dużo co dotych-

czas - ocenia Zofia Czyż, która ukończyła siódmą klasę PSP z OS w Dobrzenu Wielkim. - Zdalne nauczanie było w porządku, ale brakowało mi kontaktu z rówieśnikami - dodaje Jakub Jonek, uczeń Zespołu Szkół Elektrycznych im. Tadeusza Kościuszki w Opolu.

Wszyscy zapewniają, że ciężko pracowali. - Cieszę się, że mam już wakacje i zasłużony odpoczynek. Nie nacieszę się tym długo, bo w przyszłym tygodniu rozpocznę pracę. W końcu ulga od szkoły i praktyk - podkreśla Michał Indyk, uczeń Branżowej Szkoły I stopnia w Dobrzenu Małym. - Zdecydowanie wolę normalnie nauczanie w szkole, bo takie przez internet niczego nie daje. W wakacje nigdzie nie wyjadę, lecz skupię się na treningach w TOR-ze Dobrzeń

Wielki. Chcę dobrze przygotować się do nowego sezonu piłkarskiego.

Ministerstwo Edukacji Narodowej poleciło szkołom, aby nie organizowały tradycyjnych, uroczystych akademii z udziałem wszystkich uczniów. Jeżeli któraś z placówek w ostatni dzień roku szkolnego zdecydowała się na wręczenie świadectw, musiała trzymać się obowiązujących wszędzie zasad sanitarnych.

Wakacje potrwać do 31 sierpnia. Premier Mateusz Morawiecki zapewnił, że od września nauka będzie odbywać się już w szkołach. Związek Nauczycielstwa Polskiego zaapelował jednak do rządu o poprawę systemu zdalnego nauczania na wypadek, gdyby znów trzeba było zamknąć placówki.

ROLNIK OBSZARNIKOWI WILKIEM, CZYLI WALKA O ZIEMIĘ



Jeszcze ćwierć wieku temu, kiedy likwidowano PGR-y, nie było chętnych, żeby zagospodarowywać opuszczaną ziemię. Wszystko się zmieniło w 2004 roku, kiedy Polska wstąpiła do UE, a ceny ziemi zaczęły błyskawicznie rosnąć i rosną do dziś. Fot. Pixabay

ROLNICTWO

Ziemia jest łakomym kąskiem dla rolników, ale także dla tych, którzy chcą ją traktować jako kapitał. KOWR dwoi się więc i troi, żeby było sprawiedliwie, ale wiadomo, że zawsze będzie ktoś niezadowolony.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Jeszcze ćwierć wieku temu, kiedy likwidowano PGR-y, nie było wielu chętnych, żeby zagospodarowywać opuszczaną ziemię. Wszystko się zmieniło w 2004 roku, kiedy Polska

wstąpiła do UE i nastąpił boom w rolnictwie, a ceny ziemi zaczęły błyskawicznie rosnąć i rosną do dziś. W niektórych regionach Polski cena hektara jest podobna jak np. w niemieckiej Brandenburgii. Spektakularny również był wzrost dochodów rolniczych, którzy wzbogacili się na produkcji żywności. Wtedy też okazało się, że wygrali na tym ci, którzy wzięli w dzierżawę popegeerowskie grunty.

Należą one do państwa, a zmieniały się tylko nazwy rządowych agencji, które zarządzały tą ziemią. Najpierw była to Agencja

Własności Rolnej Skarbu Państwa, potem Agencja Nieruchomości Rolnych, a teraz Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. Obecnie w dyspozycji Oddziału Terenowego KOWR w Opolu jest 52 tys. ha gruntów na Opolszczyźnie.

Dzierżawią je spółki i spółdzielnie rolnicze oraz rolnicy indywidualni. Areał dzierżawionej ziemi ma sporą rozpiętość, w przypadku niektórych rolników jest to tylko pół hektara, w przypadku spółdzielni i spółek nawet kilka tysięcy hektarów, a na samym szczycie jest TOP Farm Głubczyce, który gospodaruje na 10 000 ha po daw-

nym Kombinacie POGR Głubczyce.

Teraz czas tych długich, ponad 20-letnich dzierżaw dobiega końca, co wzbudza na wsi rosnące emocje. Wielu bowiem ma chrapkę na ziemię dzierżawców, a często są to ci, którzy w połowie lat dziewięćdziesiątych, w czasie zapaści rolnictwa, nie odważyli się na ten krok. Jest też wielu młodych ludzi, którzy chcą uprawiać ziemię, ale tej dla nich dotąd u nas brakowało w ilości wystarczającej na funkcjonowanie nowoczesnego gospodarstwa. Ci młodzi to szansa na generacyjną zmianę warty w opolskim rolnictwie, a także na

przetrawianie indywidualnego rolnictwa w naszym regionie.

Oni wszyscy chcą jednego – żeby nie przedłużać umów z dotychczasowymi dzierżawcami. Zrozumiałe jest, że największa ochota na ziemię dominuje na południu Opolszczyzny, bo tam są dużo bardziej żyzne gleby niż na północy, m.in. w powiatach oleskim, kluczborskim czy namysłowskim. Plony na południu są trzykrotnie wyższe niż na północy.

– Spółdzielnie rolnicze czy rolnicy indywidualni – to wszystko jest dla nas naszym opolskim rolnictwem, tutaj nie ma lepszych ani gorszych dzierżawców – przekonuje Krzysztof Polak, dyrektor Oddziału Terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Opolu. – A jeśli dużemu dzierżawcy kończy się czas dzierżawy, to zanim podejmiemy do wyłączenia gruntu, wcześniej konsultujemy się z opolską Izbą Rolniczą, bo nie chcemy kogoś skrzywdzić.

Okazuje się bowiem, że w niektórych województwach, kiedy upływał termin użytkowania ziemi, wielkoobszarowi dzierżawcy byli automatycznie pozbawiani gruntu. Tylko że potem często pojawiały się problemy z zagospodarowaniem tej ziemi, bo wbrew wcześniejszym deklaracjom rolników, że są chętni do dzierżawy, ostatecznie się na to jednak nie zdecydowali.

– A nam zależy, żeby ziemia nie leżała odłogiem, każdy hektar ma być zagospodarowany – podkreśla dyrektor KOWR w Opolu.

Nierzadko w podobnych sytuacjach KOWR, w oparciu o opinię Izby Rolniczej, wyłącza tylko jakąś część gruntów dzierżawnych dla rolników indywidualnych.

– O tym, czy pozostawić całość dzierżawy dotychczasowemu dzierżawcy, decyduje szereg czynników – wyjaśnia Krzysztof Po-

lak. – Między innymi to, czy są tam zatrudnieni ludzie, czy jest hodowla, czy dzierżawca ma zobowiązania finansowe. Chodzi o to, żeby dzierżawcy nie osłabić, wyłączając mu ten konkretny grunt spod dzierżawy. Nie możemy np. wyłączyć gruntu z dzierżawy hodowcy mleka, bo w konsekwencji doprowadzimy do tego, że mleko będziemy sprowadzać z Nowej Zelandii. Wyłączając grunt, zawsze musimy mieć podejsię indywidualne, żeby nie popełnić błędu w zagospodarowaniu ziemi.

Przetargi na dzierżawę organizowane przez KOWR mają charakter ofertowy albo licytacyjny. W przetargu ofertowym promowani są przede wszystkim młodzi rolnicy. Zdobywają punkty m.in. za deklarację prowadzenia hodowli bydła lub trzody chlewnej. Przetarg licytacyjny jest już dla rolników ze średnim gospodarstwem i większymi możliwościami finansowymi.

– Była licytacja gruntu wyłączonego z dzierżawy w powiecie nyskim – opowiada dyrektor Polak. – Wyszło około 500 zł za hektar dzierżawy. I jest to opłata roczna. W obrocie prywatnym te opłaty są wyższe, ale nam chodzi o to, żeby nasz rolnik się wzmacniał i rozwijał. Założenie jest takie, żeby po opłaceniu kosztów dzierżawy zostawało mu na rozwój gospodarstwa.

A walka o dzierżawę jest duża.

– Dlatego że kupić ziemię trudno, bo jej cena jest zaoporzona – tłumaczy Marek Froelich, prezes Izby Rolniczej w Opolu i członek Rady Społecznej KOWR. – Tak wysoka, że jedno pokolenie nie jest w stanie spłacić tego zakupu, więc jedno pokolenie spłaca, a dopiero następne może się z tego cieszyć.

Prezes opolskich rolników dodaje, że pogodzenie interesów dotychczasowych dzierżawców i rolników głodnych ziemi może

być trudne, bo zawsze któraś ze stron będzie miała pretensje. Jako przykład podaje sytuację w jednym z powiatów. – Pytaliśmy rolników, jakie jest zapotrzebowanie na grunt na ich terenie, a oni nam mówią, że jest głód ziemi – opowiada Marek Froelich. – Chcieli, żeby dotychczasową dzierżawę 300 ha podzielić na mniejsze kawałki, bo jest prawie 30 chętnych. Ale jak doszło do czego, to się okazało, że w rzeczywistości zdecydowanych jest dwóch, trzech rolników.

Okazuje się też, że wielu rolników ubiega się o przetarg licytacyjny. – A to błąd, przed czym przestrzegam – podkreśla prezes Froelich. – Wybierają licytacyjny, a nie ten ofertowy, który im sprzyja. Bierze on m.in. pod uwagę odległość dzierżawionego gruntu od ich własnego pola. Znamy w izbie takie przypadki, kiedy młody rolnik z „gorącą głową” bierze udział w przetargu licytacyjnym, a potem okazuje się, że nie stać go na utrzymanie ziemi, więc po dwóch latach chce oddać, a wziął ją na lat osiem. Więc pojawia się problem.

– Młodzi mają gorącą głowę, kiedy słyszą, że jest coś do wzięcia – dodaje Marek Froelich. – Szczególnie kiedy patrzą na wielkoobszarowego sąsiada, który tanio dzierżawi grunt, bo te stare dzierżawy sprzed dwudziestu lat są za symboliczne pieniądze. Dziś jednak te stawki są zdecydowanie wyższe. Przy podejmowaniu decyzji o dzierżawie powinien też brać pod uwagę park maszynowy, którym dysponuje. Czy da radę obrobić nim dużo większy areał. A takiego myślenia często im brakuje.

To, że KOWR poważnie traktuje opinię organizacji rolniczych, potwierdza także Danuta Bajak z Opolskiego Związku Rolników i Organizacji Społecznych, członek Rady Społecznej

przy KOWR. – KOWR z nami współpracuje, ma to wpływ na dalsze postępowania w sprawie działek, którym się kończą dzierżawy – mówi Danuta Bajak.

Pani Danuta dodaje, że dla niej podczas głosowania w Radzie Społecznej KOWR nad tym, czy przedłużyć kończącą się dzierżawę czy nie, istotne jest to, czy ten duży dzierżawca oprócz dbałości o swoje gospodarstwo jest także wzorcem dla innych rolników.

Danuta Bajak przyznaje, że pojawia się rodzaj niechęci i wrogości pomiędzy rolnikami a firmą, która wzięła w dzierżawę ziemię w chwili, kiedy nikt jej nie chciał. – Naturalne, że ludzie chcą mieć większy areał – mówi Danuta Bajak. – Nie wszyscy jednak potrafią go dobrze spożytkować, bo brakuje im zmysłu przedsiębiorczości w rolnictwie.

W tym trendzie, żeby dać wszystkim jak najwięcej, żeby się rozwijali, nie zawsze jest sens, bo często rolnicy na powiększonym areale decydują się na produkcję typowo roślinną, której i tak mamy duże nadwyżki w kraju.

– Rolnicy często są przekonani, że jak zdobędą więcej ziemi, to będą zamożniejsi – dodaje Danuta Bajak. – A to tak nie działa, o czym już dawno mogli się przekonać rolnicy na Zachodzie.

W organizacjach rolniczych coraz częściej słyszy się też głosy, że w gospodarowaniu pomogłyby rolnikom maszyny kupowane wspólnie dla kilku gospodarstw, tak jak to robią rolnicy na Zachodzie. U nas każdy ma ambicję, żeby posiadać komplet maszyn, które często pracują potem tylko kilka dni w roku.

– Szkoda, że u nas nie podejmuje się wspólnych zakupów maszynowych. Ludzie nie mają do siebie nawzajem zaufania – ubolewa prezes Marek Froelich, prezes Izby Rolniczej.

Zamek w Grobnikach ma szansę znowu tętnić życiem

GŁUBCZYCE

Przywracanie pamięci o joannickim dziedzictwie kulturowym w Grobnikach trwa. Odrestaurowany zostanie zamek – miejsce dawnej zakonnej komturii.

ANNA PLEWA

Historia grobnickiego zamku jest burzliwa. Na przestrzeni wieków zmieniał właścicieli i przeznaczenie. Dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska ma szansę znowu tętnić życiem.

Położona w sąsiedztwie Głubczyc wieś Grobniki jest centralnym punktem dawnych dóbr joannickich. Po zakonnikach – założycielach wsi – został tam m.in. zamek, który jest jedyną zachowaną gotycko-renesansową budowlą tego typu w gminie Głubczyce. Został

zbudowany na przełomie XV i XVI wieku. Obecnie wymaga gruntownego remontu.

Przedsięwzięcie, którego celem jest przywrócenie zamkowi walorów estetycznych i użytkowych, rozpoczęło się w 2016 roku. Dofinansowanie w wysokości około 3 mln złotych pozwoli przeprowadzić termomodernizację obiektu.

– Wniosek o dofinansowanie nie został jeszcze rozstrzygnięty – mówi Paweł Buczek, sołtys Grobnik. – Żeby otrzymać dofinansowanie do tej modernizacji, musimy uzupełnić dokumentację. Ponieważ minęło wiele czasu od daty złożenia wniosku o dofinansowanie, dokumenty, które złożyliśmy pierwotnie, straciły ważność. Wiele czynników uległo zmianie, na przykład ceny.

W odrestaurowanym zamku ma powstać Dom Pracy



Zamek w Grobnikach, stan obecny

Fot. Mateusz Kitka

Twórczej. – W zachowanej części historycznej są bardzo duże przestrzenie – mówi Paweł Buczek. – Tych pomieszczeń nie możemy podzielić, taka jest też decyzja konserwatora zabytków. Idealnie nadają się na organizację warsztatów, koncertów czy zajęć warsztatowo-pokazowych.

Sołtys podkreśla, że Grobniki z uwagi na swo-

je położenie z dala od miejskich aglomeracji są idealnym miejscem na organizację kilkudniowych warsztatów. – Do nas trzeba przyjechać, zakwaterować się. Dlatego w Domu Pracy Twórczej będzie około 50 miejsc noclegowych. Stworzyliśmy funkcjonalną formę dla tego budynku, tak żeby jak najlepiej służył ludziom.



Na zdjęciu odratowany myszołów
Fot. Marta Sash

Bestialsko okaleczony myszołów. Prawdopodobnie przez ludzi

PRUDNIK

W lesie w Olszynie pod Głogówkiem znaleziony został bestialsko okaleczony myszołów. – Wyrwano mu prawie wszystkie sterówki i usunięto ostatnie paliczki palców wraz z pazurami. W związku z czym stracił możliwość polowania – mówi Marta Sash z Opolskiego Towarzystwa Przyrodniczego.

– Próbuję go odratować, leczenie nie zostało jeszcze zakończone – mówi Marta Sash. – Czekamy, aż odrośnie

kantak, czyli przeciwstawny palec. Jeśli odrośnie, to mimo braku trzech pozostałych palców ptak zostanie wypuszczony na wolność. Jeśli nie odrośnie, wtedy myszołów niestety zostanie poddany eutanazji albo resztę życia spędzi w ośrodku lub azylu dla dzikich zwierząt.

Okaleczony ptak został znaleziony w lesie przez członków Stowarzyszenia Sorontar, którzy podjęli się zawiezienia zwierzęcia do lecznicy. Ktoś myszołowa złapał, okaleczył, a potem zawiózł do lasu. Jest mało prawdopodobne, że sam

tam doleciał, nie był w staniu. – To jest działanie z wysoką premedytacją – mówią członkowie stowarzyszenia. – Może dzięki tej informacji ktoś skojarzy sytuację i powiadomi policję. Wciąż istnieje szansa, żeby stwierdzić, kto dopuścił się takiego okrucieństwa.

Ptak jest pod prywatną opieką. Niedługo zostanie przekazany do ośrodka dla dzikich zwierząt, w którym będzie mógł korzystać z większej wolności. Tam będzie dochodził do siebie. Myszołów jest objęty ścisłą ochroną prawną. **AP**

Noc Kultury 2020: antywirusowy hełm, biżuteria i kwietne cuda

Patronaty

OPOLE

Ze względu na pandemię koronawirusa tylko niektóre instytucje kulturalne zaprosiły opolan do swoich wnętrz. Sprawdziliśmy, jak impreza wyglądała w Miejskiej Bibliotece Publicznej, Galerii Sztuki Współczesnej, Muzeum Śląska Opolskiego oraz Galerii Bonk. Tak się bawiliście!



Podczas warsztatów rodzinnych „Na głowę!” w GSW w Opolu bawiło się kilkanaście osób. Antywirusowe hełmy zaprezentowały Zuzia Jaworska z mamą Agnieszką.



W Galerii Bonk w Rynku klimat wyczarowali jej właściciele: projektantka mody Beata Bonk i artysta malarz Roman Schmelter. Wspólnie zapraszają opolan do podziwiania sztuki, malarstwa, grafiki, ubiorów artystycznych, szkła, biżuterii – a to wszystko przy wyjątkowej muzyce. Warto zajrzeć do tego nowego miejsca na kulturalnej mapie Opola.



W Galerii MŚO odbył się wernisaż „Aleksandra Jachtoma – malarstwo ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu” z cyklu „Laureaci nagrody im. Jana Cybisa”.

W bibliotece przy ulicy Minorytów odbyły się warsztaty florystyczne prowadzone przez znaną opolską florystkę Monikę Bębenek. Piętro wyżej rządzą rycerze, księżniczki i smoki.



Zdjęcia: Anna Konopka



Na festiwalu opolanie kupowali m.in. wegańskie ciasta, przetwory, a także owoce i warzywa.

Fot. Anna Konopka

Promują „wege” i w kuchni, i w życiu

IFestiwal Wege w Opolu za nami. Okazało się, że impreza ma wielu fanów. – Znajdziemy tu nie tylko francuskie jedzenie, ale również organizacje samorządowe i wystawców, którzy kuszą ofertą owoców, warzyw i rozmaitych przetworów – mówił Piotr Koziol, szef Fundacji Kwitnące Talenty, która jest współorganizatorem imprezy. Dwudziestu wystawców zapewniło wielkie urozmaicenie oferty. Do wypróbowania były m.in. ramen i pierożki gyoza, w których składzie znalazły się m.in.: imbir, czosnek, grzyby shakes, wędzone tofu i cebula. – Promujemy styl życia wege, polegający na jedzeniu produktów roślinnych, na które składają się m.in. owoce, warzywa, kasze czy strączki – tłumaczyli organizatorzy.

AK

O sukcesach psiego nosa w więzieniach

SŁUŻBA

Co robi owczarek niemiecki w więzieniu w Kluczborku? Zwyczajnie pełni służbę, i to wcale nie „pod psem”, bo Nagir ma na swoim koncie niezłe osiągnięcia.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Czworonogów w służbie w opolskim okręgu zakładów karnych jest aż dziewięć, a każdy z nich może się pochwalić jakimś służbowym osiągnięciem. Ale Nagir z Kluczborka kilka tygodni temu zasłynął z niezwykle odkrycia, bo wywachał substancje odurzające o czarnorynkowej wartości ćwierć miliona złotych, ukryte w... kopertach. Konkretnie – koperty były nimi nasączone.

Tym samym Nagir udaremnił dotarcie przesyłki do więzienia, gdzie z niecierpliwością oczekiwał nią „adresat”. Środki odurzające próbowano też przemycić do Zakładu Karnego w Głubczycach, tam z kolei w bateriach alkalicznych, które w rzeczywistości już nimi nie były.

– Dla psa to duży wysiłek, więc później musi w nagrodę dostać smakołyk albo coś do zabawy – mówi st. szer. Mirosław Włodarczyk, opiekun Nagira, poklepując psa po grzbiecie.

To jedyna osoba, której Nagir ufa, po prostu jego przewodnik. Taką służbę chwali sobie też pan Mirosław i trzeba przyznać, że tworzą zgrany duet, bo nie potrafią obejść się bez siebie. Kiedy funkcjonariusz ma grypę, idzie na zwolnie-



Zdjęcia: Jarosław Timoszuk

nie, to pies razem z nim siedzi w domu.

Nagir swój służbowy dzień rozpoczyna od przeglądu przesyłek, które trafiają do więzienia. Potem razem z przewodnikiem kontroluje cele. Nagir wzbudza wśród skazanych respekt. Cela więzienna musi być idealnie wywietrzona, żeby pies odróżnił ten jedyny szukany zapach narkotyku.

Mirosław Włodarczyk i Nagir współpracują też z Policją, biorąc udział w akcjach poszukiwania narkotyków. Przed pandemią pies (oczywiście z przewodnikiem) odprowadzał skazanych do pracy, m.in. w stolarni, DPS-ie i u producenta konstrukcji scenicz-

nych. Ze swoim wyczulonym węchem na środki odurzające pilnował, czy po drodze więźniowie nie próbują w jakiś sposób zaopatrzyć się w narkotyki. Podobnie po pracy przyprowadzał skazanych, sprawdzając, czy któryś z nich nie wnosi za mury więzienia czegoś zakazanego.

Kiedy starszy szeregowy Mirosław Włodarczyk kończy służbę, kończy ją też Nagir i razem idą do domu. I tak jak jego pan – zasiada do obiadu.

– Punktualnie o 16.00 Nagir dostaje swoją miskę – opowiada pan Mirosław. – Potem miska jest dokładnie myta, bo pies ma swoje wymagania...

Dostaje też świeżą wodę, którą chępcy bez opanowania.

Jak widać, ze swoim przewodnikiem właściwie się nie rozstaje. Co będzie, kiedy jego pan przejdzie na emeryturę? – Przecież Nagir też pełni służbę, więc też zasługuje na zasłużony odpoczynek – można usłyszeć od funkcjonariuszy Służby Więziennej.

PSY TRAFIŁY NAWET DO KSIĄŻKI

Zaczęto się od Zakładu Karnego w Czarnem, gdzie jest ośrodek szkolenia przewodników i tresury psów służbowych. W 2018 roku wraz z przewodnikami trafiły tam Nabi i Nagir, uczyły się rozróżniać substancje odurzające. Jeszcze w tym samym roku rozpoczęły służbę w więzieniu, Nabi w Głubczycach, a Nagir w Kluczborku.

– Psy są szkolone w zakresie wyszukiwania narkotyków i substancji psychotropowych – mówi kpt. Katarzyna Idziorek, rzecznik Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Opolu. – Są jeszcze służbowe psy obronne, ale obecnie takich w naszym okręgu nie mamy.

Kiedyś w Areszcie Śledczym w Opolu był też terrier, taki nieduży psiak, można powiedzieć – do przytulania. Zawsze było więc zaskoczenie, kiedy ktoś się orientował, że to pies do zadań specjalnych. I był sprytniejszy od tych, co chcieli wnieść narkotyki do więzienia, a trzeba wiedzieć, że narkotyki mogą być przemycane w najróżniejszy sposób, a inwencja ludzka nie zna granic.

– A Nero, Nabi i Nambo, służące na co dzień w na-



szych jednostkach, stały się bohaterami książki – dodaje Katarzyna Idziorek.

Ta książka to „Niesamowite przygody funkcjonariuszy na czterech łapach i kopytach. W poszukiwaniu śladów kryminalistycznych”. Napisała ją Joanna Stojer-Polańska, na co dzień kryminalistyk z SWPS.

Autorka książki przyglądała się pracy psów i ich przewodników w Zakładzie Karnym nr 2 w Strzelcach Opolskich, Głubczycach i Sierakowie Śląskim,

podlegającym pod okręg opolski.

– Książka jest kontynuacją serii kryminalistycznej dla dzieci – opowiada Katarzyna Idziorek. – Opisuje historie psów i koni pełniących służbę oraz tych już na emeryturze. Są w niej m.in. opowiadania o naszych psach. Autorka książki mówiła nam, że każdy z tych psów jest wyjątkowy, każdy z nich ma swój niepowtarzalny charakter, który trudno zapomnieć.

BEZ PRZEWODNIKÓW ŻYCIE NIE MOGĄ

Podczas spotkania autorskiego w Krakowie, na promocji książki, bohaterami były psy z Opolszczyzny oraz ich przewodnicy.

W książce jest opowiadanie o Nabi, suczce owczarka belgijskiego z Zakładu Karnego w Głubczycach, której przewodnikiem jest Paweł Dąbrowa. Największym sukcesem Nabi jest odkrycie szafki z dużą zawartością narkotyków, jeszcze zanim zostały wniesione na oddział i wprowadzone do handlu na terenie więzienia.

O tym, jak pies potrafi być bardzo zżyty z przewodnikiem, świadczy „wyczyn” Nabi, kiedy pan Paweł na chwilę przywiązał ją do kaloryfera. Psiak tak mocno tęsknił, że... wyrwał grzejnik ze ściany i pobiegł za swoim panem.

Jest też o Neronie ze Strzelca Opolskich, a jak wiadomo – anioły tam nie siedzą. Jego przewodnikiem jest Michał Weinert. Pies szybko wywęszył, że były skazany, który wszedł na teren więzienia, ma prze-myślnie schowane papierosy. Ale to myślenie czysto ludzkie, bo dla psa to była gratka.

Nambo z Sierakowa to wyjątkowy owczarek belgijski. Nie dość, że potrafi wywęszyć dobrze ukryte narkotyki, to ma dar wyjątkowy – odróżnia nastroje ludzi i nie znosi, kiedy oni się kłócą. Gdy odwiedza ze swoim przewodnikiem dzieci w szkołach i domach dziecka, staje się łagodny jak baranek. Ma też widoczną słabość do samochodów, bo kiedy usłyszy dźwięk nadjeżdżającego auta, zaraz się ożywia.

Przed wszystkim jednak jest bardzo zżyty ze swoim przewodnikiem, Dawidem Muchą. Kiedy go nie ma, wtedy Nambo nie je i nie pije. Potrafi się też na swojego przewodnika mocno obrazić, że nie wziął go gdzieś ze sobą, kiedyś mu przegryzł za to oponę w samochodzie...

Co roku Zakład Karny 2 w Strzelcach Opolskich organizuje Mistrzostwa Tresury Psów Specjalnych Służby Więziennej Okręgu Opolskiego. W tej rywalizacji biorą udział też inne formacje mundurowe, m.in. Policja i Służba Celna.

– Chodzi o podnoszenie kwalifikacji i umiejętności psów – podkreśla mjr Jarosław Timoszuk, rzecznik Zakładu Karnego 2 w Strzelcach Opolskich. – To są konkurencje na posuszeństwo i przeszukiwania rzeczy i pojazdów. Ważna na takich zawodach jest także wymiana doświadczeń przewodników.

W ostatnich zawodach (w 2019 roku, bo tegoroczne z powodu koronawirusa zostały odwołane) prym wiodł Neron ze strzeleckiej „dwójki” i zdobył pierwsze miejsce.

Oprócz mistrzostw co jakiś czas organizuje się szkolenia, żeby psy mogły ciągle trenować, a przewodnicy – podnosić swoje kwalifikacje.

A jak się kończy życie psa do wyszukiwania narkotyków? W przeszłości nieciekawie, bo było tak, że psa się uzależniało od narkotyków, żeby ich szukał na gło-dzie narkotycznym.

– Dzisiaj już się takich metod podczas tresury psów nie dopuszcza – podkreśla Mirosław Włodarczyk, opiekun Nagira z ZK w Kluczborku. – Dziś pies rozróżnia zapachy i tego się go uczy.

Mjr Jarosław Timoszuk dodaje, że psy są tak zżyte ze swoimi przewodnikami i ich rodzinami, że najczęściej psi funkcjonariusz żywota dokonuje w rodzinie.



Kpt. Katarzyna Idziorek, rzecznik prasowy dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Opolu, prezentuje książkę „Niesamowite przygody funkcjonariuszy na czterech łapach i kopytach”. Fot. prywatne

Osiem lat podstawówki i pierwszy ważny egzamin za nimi



Egzaminy napisało około 350 tys. ósmoklasistów z całej Polski.

Fot. Tomasz Chabior

EDUKACJA

Choć nie można ich oblać, warto zdać je jak najlepiej, aby dostać się do wymarzonej szkoły średniej. W połowie czerwca do egzaminów ósmoklasistów przystąpiło około 350 tys. uczniów z całej Polski. Przez trzy dni zdawali kolejno język polski, matematykę i wybrany język obcy.

TOMASZ CHABIOR

Egzamin z języka polskiego nie był trudny, jeśli uczyło się regularnie i przeczytało wszystkie lektury – ocenił Paweł Jonek. – Zaskoczyło mnie tylko jedno zadanie, a reszta była dość łatwa. Bardzo się ucieszyłem, kiedy zobaczyłem, że jednym z tematów głównych była powieść „Quo vadis”. To jedna z moich ulubionych lektur.

– W tym roku egzaminy są łatwiejsze niż w zeszłym. Nie są też trudniejsze od próbnych, które pisaliśmy – mówił Klaudiusz Skrzy-

czewski. – Na języku polskim zaskoczył mnie brak rozprawki, ale wszystko pozostałe można było przewidzieć. Matematyka była już cięższa. Trzeba było znać wzory i wiedzieć, co i w jaki sposób liczyć. Na języku polskim zawsze można puścić wodze fantazji i coś wymyślić.

Egzamin z niemieckiego napisał Mateusz Macioszek. – Egzamin był bardzo prosty, nawet łatwiejszy od próbnego – przyznał, dodając, że liczy na co najmniej 90 procent punktów.

ARKUSZE Z KWIETNIOWYMI DATAMI

Jedynym warunkiem zdania egzaminu ósmoklasisty jest przystąpienie do niego. W tym roku zrobiło to około 347 700 osób z ponad 12 400 szkół. Rozwiązali oni zadania w ponad 1 043 000 arkuszach egzaminacyjnych, na których widniały... kwietniowe daty.

Ósmoklasiści powinni byli wypełniać je 21, 22 i 23 kwietnia. Pandemia koronawirusa pokrzyżowała jednak plany Cen-

tralnej Komisji Egzaminacyjnej, która musiała przenieść egzaminy na 16, 17 i 18 czerwca. Nieaktualne daty widniejące na arkuszach nie były jednak tak poważnym problemem, aby drukować ponad milion kolejnych.

Skoro zmieniła się data egzaminu, przesunięto także jego drugi termin. Osoby, które nie napisały go w pierwszym terminie, mogły to zrobić 7, 8 i 9 lipca. Wyniki wszyscy otrzymają do 31 lipca.

ZDAWANIE W CZASIE ZARAŻY

Z powodu pandemii koronawirusa obowiązywały też odpowiednie reżimy sanitarne. Przez trzy dni przed egzaminem i po każdym egzaminie sale musiały być dokładnie odkażane. Na egzaminy każdy musiał przychodzić w maseczce, którą mógł zdjąć dopiero w momencie zajęcia swojego miejsca. Przed wejściem do szkoły lub sali egzaminacyjnej obowiązkowe były dezynfekcja rąk i podanie się bezdotykowemu pomiarowi temperatury.

Pracownicy szkoły i uczniowie musieli też przynosić ze sobą deklaracje zdrowotne. Oczywiście obowiązywała też bezpieczna odległość, a numery ławek zamiast młodzieży losował członek komisji.

EGZAMIN ÓSMOKLASISTY TO NOWOŚĆ

Pierwszy egzamin ósmoklasisty po reformie edukacji przeprowadzono w zeszłym roku. Obecna formuła będzie obowiązywać do 2021 roku. Uczniowie ósmych klas przez trzy kolejne dni przystępują odpowiednio do języka polskiego, matematyki i na końcu do języka obcego nowożytnego. Napisanie wszystkich tych testów jest równoznaczne z ich zaliczeniem, ale wyniki uwzględniane są przy rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Formuła zmieni się w 2022 roku, gdy młodzież, oprócz napisania trzech obowiązkowych przedmiotów, przystąpi też do jednego wybranego spośród: biologii, chemii, fizyki, geografii i historii.

Więcej zieleni i atrakcji w Pomologii

PRÓSZKÓW

Starostwo Powiatowe w Opolu stara się o pozyskanie funduszy na rewitalizację zabytkowego parku przy prószkowskiej Pomologii. Jeśli powiat otrzyma pieniądze, w parku przeprowadzone zostaną inwestycje.

ANNA PLEWA

Jeśli dostaniemy fundusze, o które się staramy, w parku powstanie plac do kalenistyki, siłownia plenerowa, plac zabaw dla dzieci, ścianka wspinaczkowa,



Park arboretum w Prószkowie, stan obecny Fot. prywatne

nowe ścieżki i oświetlenie – wylicza Marek Zgoda, kierownik gospodarczy szkoły. – Wszystkie inwestycje zostały skonsultowane z konserwatorem zabytków.

Czy projekt rewitalizacji przewiduje zadbanie też o parkową roślinność, przeprowadzenie nasadzeń, odtworzenie gatunków rosnących kiedyś w parku?

– Planujemy nowe nasadzenia. Każdego roku tracimy unikatowe rośliny. Będziemy się starać wracać do roślin, które straciliśmy, i odtwarzać pierwotne nasadzenia. Po ich przepro-

wadzeniu będziemy też zobowiązani do regularnego nawadniania roślin – tłumaczy.

Kierownik gospodarczy szkoły zapytany, czy planowana infrastruktura nie wpłynie negatywnie na parkowy ekosystem, odpowiada, że nie będzie ona rozrzucona po całym parku, lecz zlokalizowana w jego pierwszej części.

– Część będzie usytuowana na już istniejącym boisku do siatkówki. Konstrukcja ścianki wspinaczkowej będzie dostosowana do wyglądu parku – zapewnia.

Z kim konsultowano projekt, czy uwzględniono opinię przyrodników? – Projekt został napisany przez firmę specjalizującą się w rewitalizacjach parków i skonsultowany z wojewódzkim konserwatorem zabytków – odpowiada Marek Zgoda.

USK zatroszczy się o nasze serca i kręgosłupy

OPOLE

W stolicy województwa powstanie Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

– Jego powstanie planowane jest na 2022 rok – zapowiada Małgorzata Lis-Skupińska, rzeczniczka prasowa szpitala przy ulicy Witosa.

Ten wart blisko 27 milionów projekt ma być wiodącą w skali kraju jednostką naukową w dziedzinie chorób sercowo-naczyniowych oraz chorób kręgosłupa.

– „Centrum” w zakresie prowadzenia działalności B+R będzie współpracowało z wydziałami Uniwersytetu Opolskiego, w tym z wydziałem lekarskim. Działalność badawczo-rozwojowa będzie prowadzona w ścisłym powiązaniu także z innymi jednostkami naukowo-badawczymi oraz otoczeniem gospodarczym, zarówno na poziomie regionalnym, jak i ponadregionalnym – dodaje pani rzeczniczka.

Nowe pracownie w ramach „Centrum” Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu będą ulokowane w wydzielonej części budynku dawnej pralni, o powierzchni 972 mkw. Znajdą się w nim m.in. pracownia tomografu komputerowego i pracownia rezonansu.

AK

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok
www.autoczok.pl

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

Miłośnicy kulinariów szkolili się pod okiem eksperta

DOBRZEŃ MAŁY

Kilkadziesiąt osób uczyło się przygotowywać dania z naturalnych składników podczas warsztatów „Gotuj z natury”, które odbyły się 4 lipca w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrzeniu Małym.

TOMASZ CHABIOR

Przyjechałyśmy tutaj, żeby dobrze się bawić i czegoś nauczyć – mówi Barbara Mueller z Opola-Żerkowic, która w Dobrzeniu Małym gotowała z koleżankami. – Mamy nadzieję, że znajdziemy dobry przepis, który będziemy mogły opatentować w domach. Dzielimy się pomysłami, sztuczkami i wymieniamy składnikami.

Wśród uczestników nie zabrakło młodych prak-



W warsztatach uczestniczyło kilkadziesiąt osób nie tylko z gminy Dobrzeń Wielki.

Fot. Tomasz Chabior

tyków. – Jestem uczniem opolskiego technikum gastronomicznego. Uwielbiam, gdy dzieje się w kuchni. Podobają mi się takie warsztaty i przyjechałbym tutaj po raz drugi – przyznał Łukasz Mika z Dobrzenia Wielkiego.

Kurs poprowadził Patryk Buchta z Jełowej, który szkolił się w restauracjach na terenie Polski, Hiszpanii i Szwajcarii, między innymi w tych nominowanych do prestiżowej gwiazdki Michelin. Młody kucharz jest też autorem cyklu i kanału filmowego „Z natury do kuchni”.

– Bazowaliśmy na tym, co daje nam natura. Przygotowaliśmy indyka w sosie curry, sałatkę z jajkiem przepiórczym, domową mozzarellę na bazie świeżego krowiego mleka, a na deser coś z działu kuchni molekularnej, czyli lody z ciekłym azotem oraz jagodowy kawior – wymienił Patryk Buchta. – Wcale nie musimy jeździć po składniki do supermarketów. Wystarczy wizyta w lesie lub własnym ogrodzie. Dziś właśnie na bazie lokalnych produktów gotowały dzieci, młodzież, dorośli i se-

niorzy. Wszyscy świetnie sobie radzili.

Jak zapowiada Jan Kołodziej, sołtys Dobrzenia Małego, warsztaty kulinarne nie są ostatnią taką imprezą, a jedną z wielu. – Na pewno zorganizujemy ich więcej, bo widać duże zainteresowanie mieszkańców. Ilość miejsc jest niestety ograniczona, ale w sali zmieściło się kilkadziesiąt osób – mówi.

„Gotuj z natury” w Dobrzeniu Małym zostało sfinansowane w ramach Marszałkowskiej Inicjatywy Sołeckiej. To nowość autorstwa Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego i marszałka Andrzeja Buły. Projekt rozpoczął się w tym roku i potrwa do 2022. Obejmuje aż 1021 sołectw, które w ciągu tych trzech lat otrzymają wsparcie w wysokości 5 tys. zł od urzędu marszałkowskiego i co najmniej 1000 zł od swoich gmin.

Pielęgnują pamięć o Marszałku

NAMYŚLÓW

Spotkanie inauguracyjne Związku Piłsudczyków RP – Namysłów odbyło się 2 lipca w tutejszym starostwie powiatowym. Jednym z pierwszych działań jest wydawanie gazety „Niepodległa” z artykułami na temat marszałka Józefa Piłsudskiego, żołnierza, polityka, męża stanu, który żył w latach 1867–1935.

– Chcemy pracować nad tym, aby pamięć o Marszałku oraz jego wkład w odzyskanie niepodległości Polski nigdy nie zostały zapomniane na naszym terenie – mówi ppor. zw. Barba-

ra Jarmuszewska, redaktor naczelna „Niepodległej”.

Pierwszy numer pisma już za nimi. – Na łamach kwartalnika chcemy szerzyć szeroko rozumianą myśl patriotyczną. Walorem gazety ma być także cykl artykułów związanych z rodzimym dziedzictwem kulturowym. Przez to chcemy pokazać – szczególnie młodym mieszkańcom – to, jak istotna jest dbałość o pamięć i historię swojego regionu – podkreśla.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele ZP RP z oddziałów wielkopolskiego i namysłowskiego, starosta Konrad Gęsiarz i wiceburmistrz Krzysztof Mucha,



Przedstawiciele Związku Piłsudczyków RP na tle Bramy Krakowskiej w Namysławie. Fot. archiwum ZP RP

a także przedstawiciele namysłowskich stowarzyszeń, m.in. Stowarzyszenia Przyjaciół Armii Krajowej, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Namysłów. Swoją obecność

zaznaczyli także namysłowscy pszczelarze.

Podczas spotkania wręczono nowe nominacje oraz odznaczenia. Szczegóły na www.niepodlegla.info i profilu na Facebooku.

AK

Sposób na szkodniki w ogródku? Zaprosić jeże!

DOBRZEŃ WIELKI

Piotr Gleńsk, pracownik firmy Tauron i miłośnik jeży, od kilku lat konstruuje domki dające schronienie tym niezwykle pożytecznym drapieżnikom. Domki dotarły także do redakcji „Opowiecie.info”. Stąd powędrują do mieszkańców Dobrzienia.

ANNA PLEWA

Chcemy tworzyć bezpieczną przestrzeń dla jeży – mówi Łukasz Kołodziej, właściciel portalu Opowiecie.info. – Rozdamy domki tym

mieszkańcom Dobrzienia Wielkiego, którzy widzą jeże w swojej najbliższej okolicy i mają w ogrodzie bezpieczne miejsce, nadające się na schronienie. Żeby kolczasty lokator nie był narażony na ataki innych zwierząt i nikt nie zniszczył mu domu, wystarczy się do nas zgłosić.

Domki skonstruowane przez pana Piotra zapewniają jeżom skuteczną ochronę, są łatwe do złożenia, lekkie, tanie, wytrzymałe i – co najważniejsze – każdy może postawić taki domek w swoim ogrodzie.

– Materiały użyte do budowy domków są ter-

micznie dobre, nowoczesne i wodoszczelne – zapewnia Piotr Gleńsk. – Ważne jest, żeby materiał użyty do budowy nie miał przykrego zapachu. Jeże to zwierzęta o bardzo czułym węchu. Zapach np. proszku do prania czy perfum wywołuje u nich szok.

Pan Piotr zapewnia, że obecność jeża w ogrodzie to jest wspaniała sprawa. – On skutecznie czyści teren z gryzoni i ślimaków.

Pamiętajmy, by pożytecznym ogrodowym lokatorom zapewniać wodę. Zwłaszcza wiosną i latem. Zdarza się, że jeże topią się w oczkach wodnych, więc najbezpieczniej wystawić im poidełko,



Domek dla jeży w trakcie montażu. Fot. Łukasz Kołodziej

z którego skorzystają też ptaki i pszczoły.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych RUDATOM
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

TEKST INFORMACYJNY

GMINA MURÓW

Powstanie kanalizacja za blisko 4 miliony

Zadanie „Rozbudowa sieci kanalizacji sanitarnej wraz z budową studni rezerwowej na stacji uzdatniania wody w Starych Budkowicach oraz przebudową oczyszczalni ścieków w Murowie” będzie kosztowało gminę dokładnie 3 871 786 zł.

Budowa nowoczesnej kanalizacji sanitarnej jest dobrą informacją dla mieszkańców gminy Murów. Cieszy również fakt, że inwestycja zdobyła dofinansowanie w wysokości 1 935 893 zł. Pochodzi ono z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

Jak przyznaje Michał Golenia, wójt gminy, przedsięwzięcie składać się będzie z kilku etapów.

Pierwsze prace będą polegały na rozbudowie kanalizacji sanitarnej w Starych Budkowicach w obrębie takich ulic jak Ogrodowa, Młyńska i Oleska. Kolejnym etapem będzie budowa studni rezerwowej na stacji uzdatniania wody w Starych Budkowicach.

Natomiast w kolejnym etapie zaplanowano przebudowę oczyszczalni ścieków w Murowie.

– Umowa o dofinansowanie została podpisana w lipcu, a realizację inwestycji zaplanowaliśmy na 2020 i 2021 rok – zapowiada wójt i dodaje, że dzięki realizacji inwestycji sieć kanalizacji sanitarnej w gminie Murów wydłuży się o 2921,5 metra.

W ramach przedsięwzięcia zostaną wykonane również 74 przyłącza, dzięki którym z sieci kanalizacyjnej będą mogły korzystać dodatkowe 142 osoby.



Uroczyste wręczenie umów. Na zdjęciu od lewej: Andrzej Buła, marszałek województwa opolskiego, Michał Golenia, wójt Gminy Murów, Antoni Konopka, członek Zarządu Województwa Opolskiego.
Fot. UG Murów

Więźniowie zbierali nakrętki dla Michałka



Nakrętki zbierali funkcjonariusze i skazani w Zakładzie Karnym w Głubczycach.
Fot. mat. prasowe

GŁUBCZYCE

Łącznie 14 tysięcy plastikowych nakrętek przez dwa miesiące zbierali funkcjonariusze i skazani w Zakładzie Karnym w Głubczycach. Cel: pomoc 7-letniemu Michałowi z Brzeźnicy, który cierpi na wadę serca.

Chłopczyk wymaga kosztownej rehabilitacji, a opieka nad nim wiąże się ze specjalistycznym sprzętem medycznym i lekami. Michał jest podopiecznym Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”. Głubczycka jednostka poprzez zbiórkę plastikowych nakrętek od kilku lat wspiera potrzebujące dzieci. Wcześniej zbierano zakrętki dla Wiktorra, Mai i Madzi.

– W ciągu dnia przynajmniej raz mamy w rękach butelkę z wodą, napojem lub mlekiem. Wystarczy niewiele, aby wyrobić w sobie odruch zbierania zakrętek, tym bardziej że każdy zobowiązany jest do segregowania odpadów i recyklingu – przypomina kpt. Katarzyna Idziorek, rzecznik prasowy dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Opolu.

Do podobnej akcji przystąpili też funkcjonariusze z Oddziału Zewnętrznego w Prudniku. W ten sposób pomogą dzieciom, które wskazane zostaną przez lokalny samorząd.

Więcej o zbiórce dla Michała pod adresem: www.dzieciom.pl/podopieczni/26280.

AK

Co się stało z barokowym obrazem z kościoła Wniebowzięcia NMP?

NIEMODLIN

Zakończono prace przy konserwacji barokowego ołtarza głównego w niemodlińskim kościele Wniebowzięcia NMP. – Ołtarz tak wiele razy był przerabiany i naprawiany, że przypomina swego rodzaju składankę – mówi dr Jacek Witkowski, historyk sztuki.

ANNA PLEWA

Najstarszą część ołtarza tworzy jego kolumnowa architektura oraz dwie wielkie figury świętych Piotra i Pawła, pochodzące z lat 1660–1670. Około roku 1730 ołtarz

dodatkowo podwyższono i wzbogacono o nowe rzeźby i barokowe dekoracje.

Po raz kolejny ołtarz został przerobiony i poddany konserwacji w XIX wieku. Powymieniano wówczas elementy drewniane. Przy okazji na nowy wymieniono wiszący w centrum ołtarza barokowy obraz. Nie wiadomo jednak, co się z nim stało, przepadł.

– Może został przeniesiony do innego kościoła, a może zniszczony – mówi dr Jacek Witkowski. – Wiemy, jaki kształt i jaką wielkość miał zaginiony obraz. Niewykluczone, że jeszcze się kiedyś w jakimś kościele na Górnym Śląsku odnajdzie.



Barokowy ołtarz w kościele Wniebowzięcia NMP w Niemodlinie w trakcie prac konserwatorskich. Fot. Antoni Korczyński/archiwum WUOZ

Obraz, który obecnie zdobi ołtarz, powstał w Düsseldorfie. W XIX wieku istniała tam wielka szkoła malarstwa, głównie religijnego.

– To była jedna z największych szkół malarskich epoki romantyzmu w Niem-

czach – mówi dr Witkowski. – Nowy obraz ufundowała rodzina hrabiów Praschmów, właścicieli zamku w Niemodlinie. Aniołki przedstawione na obrazie to dzieci Praschmów, ich kryptoportrety.

REKLAMA

Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej

Sp. z o.o.

Projektowanie i wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych
Inne roboty inżynieryjne
Roboty ziemne
Nadzór i doradztwo

46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21 Tel./fax 077-4215708, 0 602 360 980
email: ecokom-luboszyce@wp.pl

Rzadka choroba, ale ból wielki



Zuzia Macheta urodziła się z bardzo rzadką genetyczną chorobą – pęcherzowym oddzielaniem się naskórka.

Fot. FB/Zuzia Macheta

Choroby rzadkie to takie, które występują w przypadku pięciorga na dziesięć tysięcy rodzących się dzieci. Dla rodziców i ich dzieci taka choroba oznacza drogę przez wielokrotną mękę.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Ta pierwsza zaczyna się, kiedy nie wiadomo, na co dziecko dokładnie jest chore, bo zdiagnozować rzadką chorobę jest trudno. Upływ czasu działa na niekorzyść dziecka, bo późna diagnoza utrudnia, a czasem uniemożliwia leczenie.

Kolejna droga przez mękę zaczyna się wtedy, gdy ro-

dzice chcą dziecko leczyć, bo z finansowaniem przez NFZ leczenia tych rzadkich genetycznych chorób to nie jest prosta sprawa. Ponure powiedzenie głosi, że w Polsce jedyną dostępną metodą kuracji jest zrzutka.pl, gdyż NFZ w większości chorób rzadkich nie finansuje ich leczenia. Wtedy zaczyna się wyścig z czasem, rodzice apelują o pomoc i uruchamiają zbiórki internetowe na ratowanie zdrowia i życia swojego dziecka.

Zuzia Macheta z Gogolina dzisiaj ma 12 lat, przyszła na świat z bardzo rzadką genetyczną chorobą: pęcherzowym oddzielaniem się naskórka, w skrócie to EB, od epidermolysis bullosa. Dotyka ona jedno na 50 tysięcy urodzonych dzieci.

W skórze chorego dziecka brakuje spoiwa łączącego jej warstwy. Bolesne pęcherze pojawiają się na całym ciele, nawet w przełyku i żołądku. Takie dziecko staje się jedną wielką cierpiącą raną. Mama Zuzi, Sylwia Macheta, mówi, że córeczka nie miała skóry na nóżkach, rączkach, brakowało jej częściowo na powiekach. Nie miała ust.

– Można powiedzieć, że w tej całej trudnej sytuacji mieliśmy wielkie szczęście – opowiada mama Zuzi. Mówi tak, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj. Genetyk z Wrocławia, który był na opolskiej porodowce, w ciągu dwóch dni postawił trafną diagnozę. Zuzia wtedy była pierwszym takim dzieckiem w prakty-

ce doświadczonego neonatologa.

– Ale poradzili sobie doskonale – ocenia po latach pani Sylwia. – Przez kilka godzin od narodzin Zuzi wiedzieli, że to chore dziecko, ale nie wiedzieli na co. Od innych osób z naszej fundacji wiem, że to może trwać tygodniami, zanim lekarze postawią trafną diagnozę.

TAKIE DZIECKO WYMAGA SILNEJ MATKI

Dwanaście lat temu brakowało odpowiednich opatrunków, a i z dostępem do leków było zdecydowanie gorzej. A tych, które nawet były przez NFZ refundowane, nie można było w Polsce kupić. Kiedy po trzech mie-

siącach pani Sylwia zabierała córeczkę ze szpitala, musiała wykazać, że sobie poradzi z dzieckiem wymagającym szczególnej opieki. Ze potrafi dziecko wykapać, przewinąć i opatrywać jątrzące się rany, które pojawiały się przy byle dotknięciu.

Był taki moment, jeszcze w szpitalu, że stała nad łóżeczkiem Zuzi i płakała.

- Podeszła do mnie położna, którą zapamiętam do końca życia, i powiedziała: „Takie dziecko wymaga silnej mamy...” - wspomina. - A ja potrzebowałam jeszcze roku, żeby się pozbierać i przyjąć, że tak właśnie jest. I że trzeba to przyjąć.

Pani Sylwia mówi, że wtedy na temat tej choroby w internecie niczego nie można było przeczytać. Przepływ informacji był bardzo słaby, dwanaście lat temu nie działały jeszcze grupy wsparcia, było jedno stowarzyszenie „Debra Polska”, bo aktywność organizacji pozarządowych dopiero kielkowała. Tak jak media społecznościowe z grupami tematycznymi, a w ich przypadku - grupy wspierających się rodziców dzieci chorych na EB. - Teraz w fundacji są lekarze specjalizujący się w tej chorobie, z którymi inni lekarze mogą się kontaktować - tłumaczy.

Dwanaście lat temu jechała więc przez całą Polskę, żeby porozmawiać z inną mamą dziecka chorego na to samo. - Ta kobieta podniosła mnie na duchu, wtedy zaczęła się we mnie zmiana - opowiada pani Sylwia. - Jej dziecko miało postać śmiertelną tej choroby, więc kiedy zobaczyłam jej córeczkę, pomyślałam: czego właściwie chcę. Moje dziecko można, co prawda z trudem, ale ubrać...

- Jest taki moment w życiu każdej matki, że zada sobie pytanie: ile w końcu można płakać? - dodaje mama Zuzi. - Życie musi toczyć się dalej.

DZIŚ ITAK JEST DUŻO LEPIEJ

Z Zuzią było różnie, raz lepiej, bo się wszystko goiło, innym razem zdecydowanie gorzej.

- Na początku Zuzia nie miała skóry na rękach, nie miała skóry na nogach, nie miała prawie powiek. Nie było też właściwie ust, bo to była jedna wielka rana - opowiada jej mama. - A potem zaczęło się goić, to mnie podbudowało. Tak sobie wtedy myślałam, że może nie będzie tak źle. Ale przyszedł etap, kiedy miała trzy latka i było zdecydowanie gorzej, a kiedy miała cztery lata, to było bardzo źle, nastąpił regres w jej rozwoju.

Dzisiaj, kiedy pojawiają się u niej rodzice dziecka chorego na EB, podtrzymuje ich na duchu. Tłumaczy im, że w tej trudnej sytuacji mimo wszystko mają szczęście. Od 2019 roku leczenie EB jest finansowane przez NFZ.

- I lekarze mają zdecydowanie większą wiedzę na temat choroby - kontynuuje. - Prosty jest dostęp do leków, no i refundacja NFZ jest nieoceniona. Bo same opatrunki miesięcznie mogą kosztować 10 tys. zł. To wielka ulga, a dzięki temu, że zaoszczędzimy, możemy lecieć na konsultacje do USA.

W terapii do 18. roku życia jest taki obowiązek, żeby się stawiać na te wizyty. W USA w 2016 roku na Uniwersytecie Minnesota Zuzia przeszła pierwszą swoją terapię przeszczepu szpiku oraz komórek macierzystych, a dawką była jej młodsza siostra Alicja.

- Bywa tak, że Zuzia jest na stole operacyjnym pod okiem wielu najróżniejszych specjalistów - opowiada pani Sylwia. - Nawet stomatologa, żeby nie obciążać jej kolejnymi narkozami, tylko podczas jednej przeprowadzić wszystkie badania i ewentualne zabiegi.

Jak było w przeszłości? Czterdzieści lat temu na tę chorobę dzieci najczęściej umierały - z powodu infekcji, o które było łatwo. Jeżeli w ogóle rozpoznano u nich tę chorobę. To zawsze było także cierpienie fizyczne i psychiczne.

- Nikt wtedy nie wiedział, że pęcherze trzeba przekłuwać - opowiada mama Zuzi. - Były tylko plastry, bandaże i gazik, więc dochodziło do infekcji. A teraz leki można ściągać z całego świata. Ostatnio nasza fundacja ściągała specjalistyczną maść spoza Europy.

CHORE DZIECKO BUDZI SENSACJĘ

W chorobie jest nie tylko cierpienie fizyczne. Psychiczne także, bo chore dzieci są odrzucone przez wszystkich.

- Te osoby z EB są widoczne, a jak coś jest widoczne, to zawsze kojarzy się, że zaraźliwe, więc ludzie się odsuwają - mówi pani Sylwia. - Były sytuacje, kiedy mówiono, że jest poparzona, bo mama nie dopilnowała. Albo że mama w ciąży piła, więc takie dziecko. Kiedyś wyrzucono mnie z Zuzią ze sklepu. Nawet ktoś spluwał na widok Zuzi na ulicy...

A kiedy rodzinnie poszli do zoo, to ludzie chodzili za nimi, żeby bardziej niż zwierzętom dokładnie przyjrzeć się choremu dziecku. - Przerobiłam tak różne sytuacje i teksty na ulicy, ale tego wyjścia do zoo nie zapomnę, bo czułam się wtedy jak zwierzę w klatce - przyznaje z gorzkością.

Zuzia i jej rodzice są wyjątkowo wyrozumiali, wiedzą, że ludzie muszą się zmierzyć z sytuacją, kiedy zobaczą coś innego. - Ja też musiałam się z nią zmierzyć wiele lat temu - dodaje pani Sylwia.

Zuzia dzielnie wychodzi do ludzi, ale to wszystko musiała z psychologiem wypracować.

- Ta tolerancja zawsze była większa za granicą, widzieliśmy to, kiedy jeździliśmy na konsultacje - podkreśla mama Zuzi. - Tak było w Austrii, w Niemczech, a nawet w USA. Tam nikt nie patrzył, tam się każdy uśmiechał, a nawet Zuzi pomachał. Byłam w szkole, kiedy pojechaliśmy tam pierwszy raz, a ludzie zupełnie inaczej reagowali na widok chorego dziecka. Choć i tak w Polsce jest już o wiele lepiej, niż było...

NIBY RZADKIE, ASĄ ICH TYSIĄCE

Chorób rzadkich na świecie jest zdecydowanie więcej, bo aż osiem tysięcy! W 75 procentach dotyczą one dzieci. Ze względu na specyfikę i późne rozpoznawanie, co trzeci chory umiera przed ukończeniem piątego roku życia, a 45 procent nie dożywa 15 lat. I nadal trudno o wsparcie i szybkie leczenie, chociaż przygotowany jest już „Narodowy plan dla chorób rzadkich”. Przewiduje on powołanie ośrodków referencyjnych, zastosowanie telemedycyny, by mieć kontakt z innymi ośrodkami na świecie. By leczyć takie choroby, jak progeria, porfiria, mukopolisacharydoza...

Można sobie tylko wyobrazić, na jaką marginalizację i wytykanie palcami były dawniej skazane chore na nie dzieci oraz ich rodzice, skoro dziś wielu przychodzi z trudem akceptacja dziecka chorego na EB. W jednej z odmian porfirii, nazywanej wampirzą chorobą, człowiek wyróżnia błądź, unikanie światła. Ktoś cierpiący na „wampirzą chorobę” woli ciemność nocy, do tego dochodzą ostre psychozy. Ciało takiej osoby może być pokryte pęcherzami albo nadmiernym owłosieniem.

Właśnie ludzie chorzy na porfirię stali się źródłem mitu o krwio pijcach, bo już w przeszłości wiadano tyle, że porfiria to choroba krwi.

Młoda sztuka wypełniła sale GSW

OPOLE

Rysunek i malarstwo, rzeźba i instalacja, intermedia i multimedia, a także projektowanie graficzne zobaczymy w salach Galerii Sztuki Współczesnej na wystawie „Dyplomy”, pierwszej poważnej prezentacji twórczości adeptów Wydziału Sztuki UO. Dyplom obroniło 29 studentów.

ANNA KONOPKA

Tegoroczne dyplomy absolwentów Wydziału Sztuki UO, mimo pandemii koronawirusa, powstawały we wszystkich pracowniach Wydziału Sztuki UO.



Wystawa w GSW jest czynna do 26 lipca.

Fot. Anna Konopka

– To blisko 30 dyplomów powstałych częściowo w warunkach epidemicznych, kończonych nierzadko w domach prywatnych albo już otwartych pracowniach na uczelni – opowiada dr Ka-

zimierz S. Ożóg z Wydziału Sztuki UO.

Studenckie dzieła wypełniły oba piętra budynku GSW. Jednym z bardziej okazałych są złożone z dzieł wycięciu grafik „Struktury systemowe” Natalii Kurzyń-

skiej, absolwentki magisterki na UO, laureatki nagrody Związku Polskich Artystów Plastyków Okręg Opolski.

– Podczas spacerów po dzielnicach Ostrowy znalazłam ciekawe struktury przemysłowe po opuszczonych kopalniach. One mnie zainspirowały – mówi Natalia Kurzyńska, która wygrała możliwość zorganizowania własnej wystawy w Galerii Pierwsze Piętro.

– Mamy wrażenie dużej szczerości przekazu, ujęła nas państwa wrażliwość i umiejętność wyrażenia siebie w przestrzeni trudnych, aktualnych tematów, ale i klasycznie pojmowanego piękna – oceniał Robert Suchiński, artysta rzeźbiarz ze ZPAP.

100 lat po powstaniu. Ważna rocznica dla regionu

HISTORIA

Spotkanie w Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny zainaugurowało organizację obchodów setnej rocznicy wybuchu III powstania śląskiego, które przypadają na rok 2021.

Inicjatorem było Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu wraz z Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach. W trakcie spotkania powołano zespół ekspercki do przygotowania formuły obchodów rocznicy na arenie ogólnopolskiej oraz koordynacji organizacji obchodów na Górnym Śląsku.

Przypomnijmy, że III powstanie śląskie rozpoczęło się 3 maja 1921 r. – w 130. rocznicę uchwalenia konstytucji z 1791 roku.



Spotkanie odbyło się w Muzeum Czynu Powstańczego w Górze św. Anny.

Fot. MŚO

– W tradycji polskiej III powstanie śląskie jest symbolem walki mieszkańców Górnego Śląska o przyna-

leżność do polskiego państwa narodowego – przypomina Joanna Ojdana, p.o. dyrektor MŚO. – Powstania

śląskie były i są trwałym elementem historycznych doświadczeń mieszkańców ziemi górnośląskiej. Ich problematyki nie sposób wyrwać z globalnego kontekstu historycznego, międzynarodowych warunkowań, przyczyn i skutków natury politycznej, społecznej, ekonomicznej czy etniczno-narodowościowej.

I jak dodaje, popularyzacja wiedzy o powstaniach i losach ich uczestników, o historii dyplomatycznego i militarnego sporu o Górny Śląsk podczas całorocznych obchodów 100. rocznicy III powstania śląskiego pozwoli na wzmocnienie społecznego zainteresowania powstaniami śląskimi na arenie ogólnopolskiej.

AK

Zberny3000, czyli braterska moc. Grupa wraca po 15 latach

OPOLE/OZIMEK

Wywodzący się z Ozimka zespół Zberny3000 powraca po latach z pierwszym singlem, z ostrym politycznym akcentem. Muzycy zapowiadają drugi album na jesień. Mamy dość i jesteśmy naprawdę wkurzeni. Wykrzyczeliśmy to w piosence – mówią Roman, Bolek i Michał Bereźniccy.

ANNA KONOPKA

Zespół, który powstał w 2000 roku, tworzą od początku trzej bracia Bereźniccy, którzy od lat są aktywni na opolskiej i ogólnopolskiej scenie muzycznej. Na ich czele stoi basista i wokalista Roman Bereźniccki, który od 14 lat jest również liderem opolskiego Lectera, a od sześciu – członkiem trójmiejskiego Lipali.

Za wokal i gitarę w Zberny3000 odpowiada Bolek, również gitarzysta Lectera, a za bębny – Michał, znany z grania w Złych Psach z Andrzejem Nowakiem.

– Z braćmi zawsze łączyła mnie supermoc – mówi Roman Bereźniccki, który w Zberny3000 też komponuje i pisze teksty.



Zberny3000 w składzie (od lewej): Bolesław, Roman i Michał Bereźniccy

Fot. Dariusz Andrzejewski

Przypomnijmy. Formacja powstała jako kontynuacja zespołu Dummy's Hump z Ozimka, który w latach dziewięćdziesiątych wydał album i wygrał konkurs młodych kapel na festiwalu w Jarocinie. Pierwszy skład współtworzyli też bracia Bolek i Michał.

– To byli nasi idole! Nikt wtedy tak nie grał. Oni rządili, bo byli przełomowi – mówi o Dummy's Hump Roman.

Gdy ozimecka grupa się rozpadła, Bereźniccy, ale już w komplecie, postanowili zespół reaktywować w nowym składzie. – Ja złapałem za bas i tak powstał Zberny3000. Z braćmi to jest tak, że możemy być odwróceniem do siebie plecami, a ja i tak wiem, kiedy Michał

zagra przejście czy zrobi pauzę, a Bolek solo. Muzyka płynie w naszej krwi – śmieje się Roman.

Wydali jedną dobrze przyjętą płytę, potem każdy kontynuował inne projekty. Pandemia pozwoliła im wrócić do dawnych czasów. Dla kogo jest Zberny3000? Jak mówią sami twórcy – to granie w surowym stylu: bębny, gitara, wokół i bas.

DOŚĆ MOWY NIENAWIŚCI

Pierwszy singiel „Zbernych” po 15 latach od razu uderza w scenę polityczną. – Nigdy nie mieszałem się w politykę, ale teraz postanowiłem stworzyć muzyczny komentarz do tego, co się wokół nas dzieje – mówi artysta o utworze „Nie dla mnie”. – Przeszkadza mi to, że politycy szcują ludzi na siebie i podzielili nasz kraj – uważa.

Czy artysta powinien mówić o polityce?

– Niektórzy od tego stronią. I mają takie prawo. Zberny3000 unikał dotąd tego tematu, ale jesteśmy wkurzeni – przyznaje muzyk. – Nie chcę, aby dzieci mojego pokolenia dorastały w homofobicznym kraju. Ja mogę nagrać piosenkę, wykrzyczeć to z siebie. Może ktoś mnie posłucha, zweryfikuje swoje poglądy. Jako zespół czuliśmy, że musimy coś zrobić.

Znana trenerka głosu sama złapała za mikrofon

DEBIUT

W sieci już jest utwór i teledysk „If you were here” Małgorzaty Sacała, youtuberki z Opola. Jej kanał na YouTube obserwuje już ponad 70 tys. osób. Teraz sama chce śpiewać.

– Moja piosenka jest z gatunku EDM, czyli z kręgu elektronicznego popu. To energiczny utwór i śpiewam w całości po angielsku – mówi Małgorzata Sacała, która po ośmiu latach w szkole muzycznej w Opolu w kla-



Małgorzata Sacała

Fot. prywatne

sie skrzypiec zdecydowała się zmienić instrument i zacząć śpiewać. – Planuję wydanie pierwszej płyty z początkiem przyszłego roku.

Utwór wyprodukowało studio Mavooi (Adam Związek), nagrania głosu zrealizował Radek Wocial (3PM Studio Nagrań), a teledysk został nagrany w większości w Opolu. – Tłem było Studenckie Centrum Kultury, a częściowo Karpacz – mówi debiutująca piosenkarka.

Małgorzata Sacała pochodzi z Opola. To

youtuberka, trenerka głosu, artist-performerka i songwriterka. Prowadzi własny kanał na YouTube, który ma charakter edukacyjno-rozrywkowy. Celem jest nauka śpiewu i analiza występów znanych artystów.

Obecnie opolanka jest już absolwentką kierunku jazz i muzyka estradowa o specjalizacji pedagogicznej. Na co dzień prowadzi warsztaty dla ponad 30 uczniów na zajęciach indywidualnych, śpiewa w chórach i zespołach.

AK

Syberia – lekcja, którą odrabia się przez całe życie

WYDARZENIE

– Połączyłem geografę z filozofowaniem. Sybir odwiedziłem jakieś 15 razy – mówił Michał Milczarek, autor nagradzanej książki „Donikąd. Podróże na skraj Rosji”, który spotkał się z opolską publicznością podczas Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik”.

ANNA KONOPKA

Gość opolskiej odłony ogólnopolskiego festiwalu „Sputnik” to wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim, a tematem jego fascynacji jest Rosja, z którą – jak mówił w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu – wzięł ślub.

– Połączyłem geografę z filozofowaniem, ponieważ Rosja jest taką przestrzenią do filozofowania – mówił Michał Milczarek. – Tu można zobaczyć świat w jego pierwotnym wymiarze. Syberia to przestrzeń, gdzie niewiele jest elementów budowanych przez człowieka. Syberia to tajga, tundra, setki ciągnących się kilometrów...

Michał Milczarek w Rosji spędził trzy lata. Pokłosiem tych podróży jest książka „Donikąd”, która zdobyła nagrodę Krakowskiej Książki Miesiąca Kwietnia 2020 oraz szereg nominacji, m.in. do Nagrody Literackiej Gdynia, do Nagrody im. Macieja Kuczyńskiego



Michał Milczarek i Agnieszka Zientarska
Fot. Anna Konopka

go za podróżniczy debiut roku oraz w konkursie Travelery 2019. Autor poruszył w niej zagadnienia, które mogą stać się pretekstem do szerokiej dyskusji.

– Syberia daje poczucie prawdziwej przyrody, czystego bytu, nicości i pustki – opowiadał. – Satisfakcję dawało mi doświadczenie tej rzeczywistości przez pryzmat pierwotnego wymiaru. W literacki sposób również się z tym zmierzyłem.

Pisarz swoje wielokrotne podróże na Syberię nazwał „doświadczeniem świata”.

– To taki mój na to prywatny sposób – stwierdził. – Na Syberii, tam na końcu mapy, wszystko znika, a zostaje „nic”, czysty horyzont. A na czystym horyzoncie łatwiej jest filozofować.

Michał Milczarek w Opolu opowiadał o ludziach, miejscach i zjawiskach napotkanych podczas swoich licznych wypraw. Jak zaznaczył, na samej Syberii był jakieś... 15 razy.

– Spotykałem tam oczywiście ludzi, bez nich podróż byłaby niemożliwa. To oni są kluczem tego wszystkiego, a ich losy są fascynujące – opowiadał.

Pisarz mówił opolanom o życiu w bliskości z pierwotną przyrodą, które – jak się okazuje – nie jest sielankowe i proste.

– Wszystko trzeba zawieźć helikopterem lub samochodem. Nie ma kina, teatru, restauracji. Jest za to kilka sklepów spożywczych... i pustka. To proza życia, a każdy dzień to walka. Mieszkańcy Syberii nie filozofują jak ja – mówił z uśmiechem. – Ci ludzie jednak zdają sobie sprawę z faktu, że żyją na krawędzi, choć są bardzo dumni ze swojej przyrody.

Jak dodaje, podróże w głąb Rosji zmieniły jego życie.

– Dzięki nim jestem tym, kim jestem – mówi Michał Milczarek. – Zaczęło się od tego, że w wieku 22 lat jako student pojechałem na Kamczatkę. Później na dobre ożeniłem się z Syberią. To lekcja, z której wciąż czerpię, którą odrabia się całe życie. To również nieskończony krajobraz, przestrzeń niewyczerpana.

Spotkanie poprowadziła Agnieszka Zientarska, opolska filozofka, nauczycielka, filmoznawczyni i podróżniczka.



Sargis Davtyan wygrał „Debiuty” na 56. KFPP

Fot. Tomasz Chabior

Debiuty. Zgłoś się

OPOLE

Ruszyły zgłoszenia do konkursu „Debiuty” podczas 57. KFPP. Opolskie eliminacje prowadzi Narodowe Centrum Polskiej Piosenki w Opolu. Nabór trwa do 17 lipca, a do 21 lipca NCPP ogłosi nazwiska dziesięciu wykonawców wybranych przez pracowników Działu Organizacji Imprez NCPP. Artystów oceni jury:

Agnieszka Szydłowska, Błażej Król, Marek Całka i Agnieszka Jurowicz. Wyniki poznamy 28 lipca.

– Zawsze staramy się promować młodych artystów i nowe brzmienia – mówi Anna Stompor, kierownik Działu Organizacji Imprez NCPP. – Opolskie eliminacje do „Debiutów” to możliwość wzięcia udziału w Krajowym Festiwalu Piosenki

Polskiej, a więc zaprezentowania swojej twórczości milionom widzów.

A drugi nabór do konkursu prowadzi Telewizja Polska – do 16 lipca. Koncert „Debiuty” odbędzie się 4 września na 57. KFPP, a wystąpi na nim łącznie dziesięć osób. Szczegóły naborów na www.ncpp.opole.pl i www.festiwalopole.tvp.pl.

AK

We antreju przi kafeju



POCZUĆ KLIMAT KULTOWEGO FESTIWALU

KRYSTIAN CZECH KOMENTUJE

W tym wydaniu prezentujemy przeżycia młodej dziewczyny z Łubnian, która kilka lat temu odwiedziła znany i popularny wśród młodzieży festiwal Woodstock organizowany w Kostrzynie nad Odrą. Ponieważ zaczęły się wakacje, a „woodstockowe” granie w tym roku z powodu pandemii raczej się nie odbędzie, praca Moniki jest świetną okazją, aby chociaż w części poznać kulturowy fenomen tego wydarzenia.

Organizowany przez Łubniański Ośrodek Kultury konkurs „Ze Śląskiem na ty” daje możliwość opisanie różnych przeżyć. Uważam zatem, że wakacyjna przygoda opisana przez Monikę, a właściwie sposób, w jaki autorka przedstawia swoje emocje, zachęci naszych czytelników, aby przynajmniej jeden raz w życiu w takim festiwalu wziąć udział, czego Państwu i sobie życzę.

Krzystian Czech
łód Franca Jóskowego



Łubniański Ośrodek Kultury



Monika Lebich Łubniany, rok 2017

Praca nagrodzona w Regionalnym Konkursie Literackim „Ze Śląskiem na ty” – II miejsce

JAK DZIŁCHA Z UGIÓN WYBRAŁA SIE NA WOODSTOCK

Skuliś tego, iz na Woodstocku byłach yno rołz (póki co), mozno nie je zejch znawcó tej imprezy. Specjalistó w dziedzinie turystyki i rekreacji tes mi nie przisło sie wyucyć. Besto to be relacyoł takygo prostego cłowieka, co to tes coś na tym świejcie by chcioł łobejrzyć, a nie yno przed kómputerem siejdzieć, jak to tera sie to modych durch gołdoł.

Zacnijmy łod tego, jak sie tam dostać. Bo wóm powia z moich Ugión, co to bez feyryje trzi pekaesy na krzis jađóm, to dzie dalyj dojechać, to kónsek kómedyjoł. Do Kostrzyna je daleko jak pierón. Chto nie wiy, dzie to lezy, to gynał na kóniusku Polski, na zachodzie, na granicy z Niyńcómą w takim wglambiyńiu. Stamtónd to je yno kónsek do Szczecina, do Berlina i do Suchlicy... (Ja, tera sie myślicie, dzie Suchlica lezy... ani joł gynał nie wia). Besto jak kole Suchlicy, to musi być richtig daleko. Matymatycznie na to patrzónc – az 400 km. Joł sie myśła, co biydoł tera poradza... Fiyresiajn móń juz łod roku, ale powia wóm po cichu, jak mie na dródze łobejrzicie, to lepyj drap uciekejcie choby i w pokrziwy, bo myśła, ze wołzycie sie zycia. Zeby zy mie dobry drajwer bół, nie moga pejdzieć, joł sie wola kołym jechać, a dzie dalyj, to do cuga rzicko usadzić i to je dłoł mie prawoł uciecha. Na kole bych musiała pyndalować miejsińc, to sie skupiyłach na cugach. Powiedzyniy: „Gupi moł zawse scejściy” mozno kozdy znół, a ło trefności tego przisłowia jus sie nie rołz przekónalach. Tak i tym razem, suchejcie, co sie łokoł-

zało. Ze na tyn Woodstock to specjalne cugi jadó, a z łopoloł to i bezpośredniy sóm! Te woodstockowe bany to sie jescy tak fajnie mianujóm: „Wehikuł czasu”, „Stalowy pęcherz”, „Amelinium”, „Woodolino”, „Jabol punk” i tyn, co mie sie nołbarzyj widzi – „Rockowy schabowy”. Potyn w tych internetach wysukałach, ze bilety to blank leko dostać. Poklikoł sie połra razy i jus w ta i nazołd sie moł rajza sprawińoł. Musa tes prziznać, ze drogy to łone nie só, a jak sie je studanty, co to zniżki wsandzie dostanió (zeby mu na ksiński do edukacyji starcyło), to nawet joł sie umia jak jaky panisko taki bilet sprawić.

Rajza załatwińoł, to tera trza sie spakować. Z tym tes ejch sie kans głowić nie musiała, bo co roku je takół specjalnoł lista, co mołs wzińńc mit. I tam wszystko w punktach wypisane, co zabrać. Toch spakowała: glany ze stal-kapóm przede wszystkym, powerbank (takół bezprzewodowół ładowarka do hendija, co poradzić... XXI wiek... nawet do lasa kómórki i ładowarki trza brać). Celt (namiot) wzińna moja kamratka, a te prezerwatywy, co tes napisali, zeby zapakować, to my sie łoduściyły. Odjazd nasego cuga 12.20. Trza jechać 6 godzin. To łobie my zgodnie stwierdziyły, ze trza co poradzić na nuda. Besto przed rajzó my wlazły do Tesco do takygo fajnego abtajlungu na „A” z literkó „h” w śródku i my kupiyły trocha płynu. Nie martwcie sie yno ło nołs, my só porzńndne dziolchy i z rozumym wszystko robimy, a jakós to ło suchym pysku nowe znajńmości zawiyrac?

Po tych zakupach z leko cijnzysymi ruksakóma i kónsek podzwaniajńcymi wyrusyły my na dworzec. Lekoł to wyprawa nie była, bo nase tasie wołzły połra razy wyńcej niz my dwie do kupy wzyńte, a ze było ze trzidziejści gradów (stopni) to my jus były mokre jak wieprzki, ale udało nóm sie dokulać. Na placu jus było widać ze nie sóm my jedyne, co do Kostrzyna sie wybiyrajó. Srogich rajzetaśiów, karimatów i scejśliwych z zycia modych ludzi to tam było połno. Narołz komunikat: „Szurum burum, bwrrrrzrzz, pociąg brzbrzbrz, „Wehikuł czasu” ze stacji Opole, brzrz... gównne do stacji Kostrzyn, brzbrzbrz, wjedzie na tor 1, brzbrz, przy perńnie pierwszym”. To my sie przyrychtowali, połoblykali ruksaki i wjyzdoł nas wehikuł. Ludzi naprano w klamory, jak za kómuny na świynta wósztu ciepli, nie wia sie całe Ugiany tejsła ludzisków licó, co było na tej banie. Na scejściy plac my nojdył, a potyn i nawet udało nóm sie siyńś, co nie je taky leky, nawet jak sie jedzie normalnym cugym. Yno my wlazły, jus miały my nowych kamratów, a przedział wiekowy to tam bół doś srogi, przeca Woodstock je przed kołzdego. Joł sie połogłńndała w hendiju zdjyncia dziejci jednego chopa, poznałach synka, co w Australii miynskoł, pośprechałach sie z jednymi po ślńńsku, poracytowałach Mickiewiczza, a przede wszystkym z całym wagńnym śpiywali my karaoke. To było richtig fajne, tak do kupy śpiywać. Ze studuja muzyczne rzeczy, to i ejch podrygowała sie kónsek w tym cugu. Wszystcy byli ucieśni i chcieli sie ónterhaltować, kołzdy bół ciekołw drugygo

clowieka. Besto te szejś godzin to mi zlejciało jako pu godziny.

Anich sie nie spodzioła, a jus byłach w Kostrzynie. Tam do wyboru było jechaniy autobusym abo iściy piechty godzina, bo pole namiotowe było doś daleko łod cyntrum. Ze trzi złote yno autobus kosztowół, my miały ze sobó klamorów vol i nie wiedziały my nawet, w chtoroł strńna iś, to my sie na autobus pokusiyły. Pamiyntołcie, jak gołdałach ło ty ścisku w cugu, ni? Nó to forśtelujcie sie go (wyobraźcie) yno jescy trocha barzyj. To tak było w tym autobusie. Ze wszystcy byli jus kónsek zmancóni i ścisak bół łokropny, to rajza autobusym była nołzwycajńjesoł. Kozdy siejdzioł na swojy zicu i patrzół przed siebie, niechto drógi wyglńdoł. Wszystcy trzymali swojy tasie, jakby zarolż jakis napad miół być, a niechto bół na tejsła odważny, zeby sie porusyć abo zmiyńńc plac.

Jak my dotarły, to sie łokołzało, ze to, ize my przyjechały, jescy nic nie znacyło. Dzie my były, ani dzie trza iś, to my tes nie miały zielńnego pojyńcia. Wartko my jednak zmiarkowały, bo kónsek inteligyntne to my sóm, ze styknie iś za tłumy, przeca łńni idó w tyn sóm plac. To tak my kawalek sły i my dotarły na to richtig pole namiotowe. Jus z daleka było widać scyny i słyhać śpiywy. Na lewo Przystanek Jezus, dzie religijne piosynki brzmiały, na prawo małół scyna, dzie gynał jakygoś rocka grali, a na wprost Strefa Leszka, dzie imprezowół muzyka puscali i dó niyż tańcowali. Na prawo namiot, na lewo namiot, na wprost dziejsiyńń namiotów. Na ja... ale dzie my tera? Nase kamraty jus nóm zajńni plac na rozbiciy obozu, ale jak to w takich sytuacyjach cansto bywoł, jak nie wiys, dzie ejs je, to zawse jedynoł osoba, chtoroł moze ci pómoc... nie łodbiyroł telefonu abo je poza zasiyngym... Co tu tera poradzić? Jako rozsńndne dziolchy, wally my sie na ziyńia z tej bezradności i cekały, az Pńń Bócek sie zlituje i jako



trefimy tu na ty pióchu na znajomych. Na scejściy tak dugo w ty ucisku my nie musiały trwać, bo udało nóm sie dozwońić.

Chwila, chwila... to jescy nie kóniec kómplicacyji. Bo wiycie, tak na przisłość. Jak na jakimś placu je 250 tysiyncy ludzi, to je pewne jak w banku, dóm sie ranka ucióńić, ze umówić sie w kónkretnym placu, jescy nie znajónc wcale terynu, be kónsecek ciynsko. Tak tes było przez te wszystkie dni, nawet choć my poznali jus całó topografia, to nojs sie w ty tłumie nie było leko, ale powtarzajónc moja domena zyciowół „Gupi mół zawse scejściy”, jakoś my tych znajómych trefiyły i jak sie zaś łokółało, to nie bół kóniec wyprawy. Bo jus spómniałch łó tym małym szczególiku, ze tam 250 tysiyncy ludzi było. To zeby łóni sie wszyscy pomiejściyli, to te pole musi być tak wielki jak sóm Berlin (a w Berlinie byłach i łód tego casu rozumia to powiedzyny, to miasto je łokropicnie wielki). Besto jescy my musiały dwa kilomejtry is do nasego placu, ale my tyn plac miały. Jakbyśmy sie tak przyjechały bez profesjonalnej rezerwacji, chtëroł nóm znajómi zrobily, wyznacajónc taśmó kawalek trolwy, toby my miały co najmnij 5 kilomejtrów do

scyny. Besto trza sie ciesyc z tego, co sie mół, a były my wtedy uprzywilejowane.

To my sie wziońy za łóklólaniy nasego celta i sie jescy dowiedziały, ze Andżeja przez „z” z kropkóm trza nojs na Woodstocku i wszyscy go sukajóm. A zrozumiały my to dopiyo po kilku dniach, besto wy tes byście musieli tam być, zeby to zrozumieć. Jak my sie łózłozły, to my posły na zakupy, a przy okazji sie łózejrzeć... Tera forśtelujcie sobie, ze włazicie do celtu, tacygo jaky na festynach sóm i sie tam tańcuje... włazicie... a w środku niy ma stołów ani zespołu, yno normalnie jak z zet-wu-emu przeniejsjóny Lidl wypchany towarem. Wszystko jak w tacy ganc normal supermarketecie, nawet ciepłe bóły i chlyb, yno ludzi kónsek wiyncej. Nie do bojteltasiów, yno do takich papiyrowych ekologicznych my nacisły futru i scejśliwe jak po zakupach w Karolince my wylazły. Z zapasóma jołdła, wymancóne, nie dały my rady nic innego zrobieć, jak sie legnóńić. Choć atrakcji jus w ty dniu było kans (a to nie bół jescy prawie cas festiwalu, bo Woodstock sie zacynoł na nastympny dzien). Tak my zapadły w śpiak.

Joł jus po tych pozłacanych i posrebrzanych łanach zboża łótała, piylach am-

brozja na Olimpie, a potyn jescy rajtowałach na wielbóndzie, kiedy zacło mi coś na gowa kapać. Patrza sie, a to w mojej chałpie dach przeciekoł i powódź idzie. W tym mómyncie zech sie przebudziła. I zmiarkowałach, ze ani zejch nie je na Olimpie, ani we własnej chałpie. Co no-łprandyj to na tym polu, ale zyta nałokóło mie nie było, bo w namiocie lezalałch. Na ja, ale ta woda mi sie nie zdołwała. Co sie łokółało? Namiot nóm przeciekoł. Łó Panie Boze, tragediyo! Zaleje nols zarół!!! To jako dobrze przygotowane woodstockowiczki my łoblykły bojteljakle, wzióny taślampy i rusyły na poszukiwania... Cego? Same my nie wiejdziały. Jakej wielkiej szczelnej deki z plastiku do przikrycia tego namiotu abo łógrómnego bojtla. Popytały my ludzi, chtëorzi bardzo sie strołpiyli nasóm sytuacjío i pejdzieli, zeby my do tacygo kónkretnego namiotu posły, tam nóm plandeka daju. My tam zalazły i jak na zamówiyniy łód chopu z usmiechy na gambie plandeka my dostały. Niech mi tera zołdyn nie powiy, ze na Woodstocku je niebezpiecznie abo je lichół organizacja!

Jak juz my ta plandeka ustawiły, spodzióły my sie, ze je jedna w nocy. Takoł mođół godzina to sie skoda kłaś! Ani my nie miały casu powróżyć, co tu porobić, zgarnóła nols jakoś pielgrzimka śpiywajóncół i tańcujóncół, a dzie zmiierzali, to joł nie wia, ale chyba nie do Czynstochowy. Tam poznały my kans fajnych ludzi i na kóncerty my sie jescy wybrały. Ja pamiyntó, ze w ty dniu groł Wojtek Mazolewski Quintet, ze jazz to je genialnoł muzyka, chtëroł wszyscy uwielbiajóm (yno nie kazdy łó tym jescy wiy), to wiadóme, ze nie do łopisanioł je, jak łóni grali, zywoł muzyka i zyjóncy muzykó ludzie na tej scynie stołli. Na ja, ale zeby to pocuć, to zaprółó só wołs za rok! Bo moji słowa nawet w jednej świerci nie łóddaju tego klimatu!

Tak nóm minón piyrsy dzien. Choć ciynsko tes licyc

dniołma i nocóma. Bo tam taki system nie funkcjonuje. Łó chtërej byś nie wyłół z celtu, połno ludzi łazi, śpiywół, wrzescy i sie bawi. A muzyka to groł durch. Mie sie tam tacy coś podółboł. Jak chca spać, wrza te małe bobki do usów i dalyj wszystko slysa, ale zejch je za bardzo zmancónoł, zeby nie spać. A sóm fakt, ze śpia, mie ciesy, bo wiyncej jak trzi godziny dziynnie to mi sie to nie udołwało, besto korzystałach z kazdej minuty. Na ja, ale to mođzi to poradzó, tak pewnie powiyecie. Jak jus gołdałch, przedział wieku je bardzo srogi i nawet całe familie tam przijyzdzajó, to tak źle to tam nie moze być, jak źle to w tych mediach prawióm!

Jak my sie przebudziły, to cóś, trza by sie umyc. W marasie my sie jescy nie tołplały, ale jednak casym to sie umyc trza. Jak jus prandyj zmiarkowałach, je darmowy prysznic, a raczyj rurka, z chtërej lejci łodowatoł woda na środku pola (wszyscy sie pluskajó w strojach kómpielowych, zebyście mi nie pejdzieli, ze tam jakyś niegańbnictwo sie łódrołwioł). I jescy do wyboru só płatne exclusive prysznicze z cieplutkó wodó, w zamknińciyu, a tołplac to sie tam mozes, wiela chces! No to wybrały my sie do tych pryszniców. Wiycie, dzie w łopolu je rynek, ni? A potyn to tak przechodzi w Krakowska strasse. To jakbyście zmierzyli ta długość łód ratusza do dworca, to wóm powia... tacy były koleje do pryszniców. Cy płatnych, cy darmowych. Kozdy w tej kolejce z hantusky i mydelky juz z niecierpliwósci przebiyroł szwajkóma, niechtëorym kónsek sie to studzió, ale wiynkszość abo nowych ludzi poznołwała, abo odsypiała noc. Jak my to łóbejrzaly, nie miejcie nols za niegańbników zapapranych, ale my machły rankó i sie to łódpuscily. Kónsek nóm to przeszkadzało, ze łókómpać sie nie uđalo, ale po jakimś casie my sie spodzióły, ze mozes być zbabrany jak wieprzek, inni tes só i zołdyn sie



tym nie przejmuję. Ale chwila, chwila. Wy się nie myście, że my tak przez te śtyry dni z marasym jescy z Ugión łaziły. Joł wartko się spodziółach (bo ze inteligencji trocha mótes jus spómniółach), że jednak piónta rano to musi być doś spokojnoł godzina na całym polu. Tak tes było. I w dalse dni joł się fajnie stołwała łó pióntej, jak jaki lord bez kolejek wypucowółach się na glanc, potyn zrobiółach zakupy i zaś kładłach się spać na poła godzin. Wielu casu na tym uśporowółach, to joł wia, a nie kradnijcie mi wszyscy pomysłu, bo się tam na bes rok w tych przysznicach nie pomiejściemy!

Łó jedzyniu pejdziółach, myciu się tes. No ja, łostała jescy jedna potrzeba fizjologicznoł. Ze toi toie były rozstawióne, to się możecie domyślić, a te kolejki pewnie tes jus mólcie przed łocóm. No ja, to się wszystko zgadzół. Powia wóm, że kónsek casu to się nadeptółach w miejscu przed tymi niebieskimi kabinóm, ale jak to na Woodstocku, wsandzie się coś dzieje. Muzyka słyhać, to jakby się na kóncertie było. A z rana jedyn obóz uruchómiół radio „Toi Toi” i do posikaniół żarty prawiły. Wszyscy się silili, żeby richtig nie popuścić, jak jescy tejła cekali, to nie było to leky, ale kałuzu pod zołdnym nie widziółach.

Jescy nie spómniółach łó tablickach, co kans ludzi nosi. Kozdy może sobie na kartónie napisać, co yno mu się podobół, i łazić z tym po dródze. Nołwyncej to było z napisóm „Free hugs”, czyli „Za darmo i bez dostania w pysk mozes mie łobłapić”, poła tes widziółach z ogłoszynieóm, że żóny sukają, ale coś nie zmiarkowółach, żeby ich oferta matrymónialnoł podziółach. A bez tych tablicek tes mozes wszystkich przitulac i pióntki przibijać, gwarantuja, że z odwzajemniynim. To je to nołlepse, kazdy je łótwarty na drugygo, przez co tyn drugi tes cuje, że bez gańby moze się przed innymi łótworzić i być taki, jaki richtig je. Wielu ludzi łazi w przebraniach,

były pokemóny, chirurdzy, jaskiniowcy, magowie i postaci z filmów. Kans dziółchów łółce tes w wiankach, chtore idzie dostać w jednym stoisku. Ale joł, jako nieufny Slónzół i taki przemóndrzały, że wszystko to sóm musi zrobić i się nie doł nic pejdzić, to posłach poła mejtrów w puste pole, narwałach charpańciów i wiónek się sama upłótlach, ale taki zywy! Skrómnoł ejch je, ale proła trza pejdzić, besto wóm gođu, richtig gryfny mi tyn wiónek wysed!

Nie wia się, chto z woł patrzół w fernseju na relacje z Woodstocka. Jak ja, to pewnie widziół taki wielki diólbelski młyn. Powia wóm coś ciekawego. Joł była tam do góry, na samy kóniusku tego koła! Jak ejch widziół, że te siedzynie się kónsek kolybió, toch się pomyślała... „co, jak śleca?”. Ale ze jescy poła rzeczy mó do zrobiynia na tym świejcie, to stwierdziółach, że Pón Bóg nie robi mi takygo wica. Bestoch całół i zdrowół wysiadła z tej rajze, a widoki to tam były, że ółze zacikały luft w pucach! Ludzi było tam z góry widać jak mrowców, a ich rozmiary tes były mrówkowe. Akurat ejch trefiła na łótwiryani bramki na scynie pod ty młyny i z tej góry ejch widziół, jak wroł taki tłum ludzisków lejci w te pyndy, żeby się pod sama scyna dostać.

Tera, jak łó tych wysokościach gođół, to musa wóm się do czegoś prziznać. Do czegoś, co chyba zapamiyntół nołbarzyj i na cołky zyciy. Yno jak włazłach na to pole w piyrsy dziyń... to ejch ujrzala... niebo. Takygo nieba to joł nigdy prandyj nie widziół, możecie pejdzić, że to przez wielkoł łótwartoł przestrzyń tak mi się zdołwało. Ale joł tam swojy wiam. Woodstockowe niebo je jedyne na cołkym świecie. Kans wiynkse, mół w sobie takół siyla i te chmury sóm taky piynkne. Jak się na tyn kawalek wszechświata w górze popatrzyło, to się cuło... wolność, łó chtoroł ciynsko w dzisiejszych casach, jak darch my só podłóncóni do internetu i gpsów... Wolność i wraży-

niy, że wszystkie twojy problemy i utrołpy łostały w dóm, a tera mozes być w pełni, bez zołdnego udołwania, scejsliwy. Przez chwila to myślałach, że z tego scejscia na banjee sobie skoca, co tes tam stoł cały festiwal, ale jak patrzyłach na tych skołkajónych, to się dałach jescy rok casu. Jak chcecie posuchać, jak się wydziyró na całe gardło i popatrzyć, jak ze strachu w gacie robia, to za rok widzimy się pod banjee!

Z tym koncertóm to jus prawiółach łó nie do łopisanioł klimacie i niemożliwych do zrelacjonowania gefilach, besto łó łógrómie fenomenalnych koncertów, chtore przeżyłach, nie banda pisać, bo yno bych woł zniechynciyla mojy ubogy słowy, ale jedno moga łopejdzić, choć w pełni tego klimatu tes nie pocujecie. Nie kans dni przed woodstockym, na pewno slyślicie, wokalista zespołu Linkin Park popelniół samobójstwo. Jus tumaca, camu łó ty pisa. Na kóncertie zespołu The Qemists w pewnym mómyncie wokalista pejdziół, że tera zaśpiyóm y wszyscy razem i zrobimy to tak, żeby nawet niebo nołs uslysało. Wtedy zanuciół jedyn ze słynnych utworów Linkin Parku i wszyscy go zaśpiywali dla niezycjóncego jus Chestera Benningtona. Jedność to słowo, chtore moze łopisać to, co wtedy my culi. Wielkoł jedność do wszystkich, co byli na tym koncercie, i tych, chtorzi tego kóncertu nie docekali. Łzy to mi wtedy ciurkym lejciały.

Tak trocha tu taki postulat w obrónie młodzieży zrobia, bo popatrzić, jacy my só wrażliwi (jeśli jescy młodzieżó moga się mianowac), nie yno nołs gry i seriale interesujóm. Casym się tego po prostu nie chce zauważyć, a lecyj je pejdzić, że ta młodzież to takół tera nieusuchliwoł je. Na Woodstocka tes zołdyn nie jejdzie, żeby pospać, pojejs, łóbejrzeć film i zaś pospać, pojejs. Wiadómo, w kazdy skupisku ludzi nojdu się tacy, co im nie wysło w zyciu, besto się na cy innym musóm wylądowac i rojbrujóm, to z logicz-

nego myślynia nawet można stwierdzić. Ale te całe 99,9% chce się tam pobawić, poznać i poprzebywac między ludźmi, dowiedzieć się czegoś o innych i posuchać dobrej muzyki. Besto jak slysa łó Woodstocku w mediach, jaky to złó, i wypowiadaju się ludzie, co nawet w pobliżu Wooda nie byli, a co dopiyo richtig go przczyli. Nerwuje mie strasznie, że chtoś coś uslysy, przekółze dalej i potyn wielky tezy, że na Woodstocku to nic, yno orgie uprawiajó, a wszyscy to tam świadómóść jus tracó łó dopalaczy. Kazdy swój rozum mół, a jak kómuś się tam krziwda stała, to bez winy tej krziwdy nie bół. Besto tera powia to drukowanymi literóm: BYŁACH NA WOODSTOCKU, WRÓCIYŁACH CAŁÓŁ I ZDROWÓŁ. CO WIYNCEJ, MYŚLA, ŻE TO BÓŁ NOŁLEPSY CAS W MOJY ZYCIU I BANDA WROŁCAC TAM CO ROKU.

Wiele niedogodności było, casym nie było leko, ale dla takygo klimatu, dla tych wszystkich ludzi i tego jedynego w swoim rodzaju nieba to joł je w stanie nołwiynkse niedogodności zdzierzyć i zawse w obrónie tego festiwalu i jego organizatorów stanóń. I jescy rołs powtórza, że mojy słowa nawet w świołrtce nie opisujó, jak tam je, besto zaprołszó woł za rok! Jak richtig boicie się puścić swojy dziejcio, co tes rozumia, to camu by nie pojechać razem z niym? To be dobroł okazja, żeby dobrze poznać swojy pociechy, ich zainteresowania i zrobić im takół trocha skoła przetrwania, dziynki cymu zycia trocha poznają. Całym swojy sercy polecóm tyn jedyny w swoim rodzaju festiwal i mó nadzieja, że widzimy się za rok! Do zobaczynia!





Tym razem zamieszczamy przepis na jedną z frankońskich potraw.

Receptura została podana przez jednego z mieszkańców miasta Arnstein (Bawaria). Od 1993 roku Arnstein jest partnerską gminą Łubnian.

Cebulę drobno posiekać. Pomidory umyć, usunąć łodyżki i pokroić w kostkę. Cebulę podsmażyć na maśle, aż się zeszkli, dodać cukier i skarmelizować na żółty kolor. Dodać pomidory, czosnek, oregano i koncentrat pomidorowy, lekko podpiec. Następnie dolać wywar warzywny, sól i pieprz i gotować zupę pod pokrywką przez 10–15 minut. Następnie zmiksować blenderem na purée i przecedzić przez sito. Podgrzać, dodać śmietanę i posypać bazylią. Doprawić i wlać na talerz, ewentualnie udekorować odrobiną śmietany. Podawać z podsmażonymi na maśle ziołowym lub czosnkowym kawałkami chleba.

Zupa krem z pomidorów

Składniki na 4 porcje

1. 20 g masła
2. 50 g cebuli
3. 800 g pomidorów
4. 1 łyżka stołowa cukru
5. 1 łyżka stołowa koncentratu pomidorowego
6. 250 ml bulionu warzywnego
7. 100 ml śmietany
8. 1 ząbek czosnku
9. sól, pieprz, oregano
10. drobno posiekana bazylia



Sponsorzy kategorii:



smuda consulting®

Obsługa polskich firm w Niemczech





Fot. Tomasz Chabior



Paralotniarstwo jest bezpieczniejsze niż jazda na rowerze

Paralotniarze klubu Pelikan Paragliding, którego właścicielem jest Ireneusz Janik, podczas lotu na paralotniach.

Fot. materiały klubowe

ROZMOWA

Z Ireneuszem Janikiem, paralotniarzem z Dobrzecia Wielkiego, o wielkiej pasji do latania, mistrzostwach dla zawodowców oraz podróżowaniu paralotnią nad regionem rozmawia Tomasz Chabior

Co czuje paralotniarz, gdy wzbija się w powietrze?

Ludzie zawsze marzyli o lataniu i bardzo dobrze, że zrealizowali to marzenie. Jak ktoś już rozpocznie przygodę z paralotniarstwem, to szybko jej nie skończy. W przestworzach czuć wolność, wyzwolenie i wszystko, czego nie znajdzie się na ziemi. Poza tym widoki z góry są niesamowite. Pojawia się też adrenalina, szczególnie w trakcie startu i lądowania. Trudno to opisać, tego trzeba po prostu doświadczyć.

Paralotniarstwo jest trudne?

Nie. Należy tylko znaleźć dobrego instruktora z odpowiednią wiedzą. Rozpocząć można już w wieku 16 lat, oczywiście za zgodą rodziców. Ważna jest jednak sprawność fizyczna i psychiczna. Żeby ją potwierdzić, należy przejść badania lekarskie. Nauka na kursie podstawowym obejmuje 12 godzin teorii i 30 samodziel-

nych lotów. Później śmiałość zdaje egzamin teoretyczny. Następnie musi zaliczyć egzamin państwowy w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego. Jeżeli uzyska pozytywny wynik, może latać do woli we własnym zakresie.

Czy jest to niebezpieczne?

Paralotniarstwo jest bezpieczniejsze niż jazda na rowerze. W większości rankingów sportów ekstremalnych zajmuje odległe miejsca. Niedawno widziałem taki, w którym paralotniarstwo było dwudzieste drugie. Numer jeden stanowiła właśnie jazda na rowerze, a zaraz za nią uplasowała się jazda konna.

To tylko rankingi. Jak latać, żeby nie zrobić sobie krzywdy?

Trzeba bardzo dobrze znać się na meteorologii. Paralotniarze są uzależnieni od pogody, a chmury to dla nas mapa. Oczywiście zawsze mamy przy sobie spadochron. Ja mam dwa, bo latam zawodowo i korzystam z paralotni zawodniczych, które mają inną konstrukcję. Różnica jest taka, jak między autem osobowym a bolidem Formuły 1. Jeżeli jeden spadochron nie zadziała, zawsze pozostaje drugi. Trzy lata temu podczas lotu trafiłem w strumień turbulencyjnego powietrza i musiałem się szybko ratować. Otwo-

ryłem więc spadochron. Jednak na dole zbyt szybko podszedłem do lądowania i spadłem na nogi, które mnie nie utrzymały. Klapnąłem na plecy i stłukłem kręgosłup. Takie sytuacje są w tej dyscyplinie normalne.

Startuje Pan w zawodach?

Co roku wyjeżdżam na miesiąc w kolumbijskie Andy. Rywalizuje tam około 140 pilotów z całego świata. Startujemy z wysokich partii górskich i zdobywamy kolejne punkty zwrotne. To takie regaty w powietrzu. Trasa ma około 100 km, a wygrywa ten, kto najszybciej pokona odcinek od startu do mety. Regularnie uczestniczę też w mniejszych zawodach w całej Europie, m.in. na Słowacji, w Niemczech, Austrii, Włoszech, Słowenii, Hiszpanii i na Ukrainie. Wszędzie, gdzie panują odpowiednie warunki pogodowe. Bywa tak, że mistrzostwa Polski odbywają się we Włoszech i biorą w nich udział obcokrajowcy. W naszym kraju również można rywalizować, ale trudniej o dobre warunki. Zawody odbywają się najczęściej na górze Żar w okolicach Bielska-Białej.

Pańską paralotnię często widać nad Dobrzeciem Wielkim. Jak ta miejscowość wygląda z lotu ptaka?

Passażerowie, którzy ze mną latają, są zachwyceni.

Z góry można zobaczyć Stobrawski Park Krajobrazowy, elegancko widać także Opole w całej okazałości wraz z wykopaliskami, Elektrownią Opole oraz Jezioro Turawskie. Pięknie z lotu ptaka wygląda Odra, która wijąc się jak wąż, choć wydawać by się mogło, że jest prosta. Przy dobrej widoczności można zobaczyć także czeskiego Pradziada, Wrocław i trzeci najwyższy w Polsce budynek – SkyTower. Latam nie tylko nad Dobrzeciem. W tamtym roku w ciągu sześciu godzin przeleciałem bez silnika 303 km. Doleciałem prawie do Rzeszowa. Musiałem lądować tuż przed miastem, ponieważ zbliżałem się do strefy wojskowej, nad którą ruch powietrzny jest wyłączony. Gdyby nie ona, pewnie wylądowałbym przed granicą z Ukrainą. Do domu wróciłem pociągiem, a paralotnię wiozłem w plecaku.

Jak załapać się na lot nad Dobrzeciem Wielkim?

Trzeba zadzwonić i umówić się. Kontakt można znaleźć na stronie internetowej mojego klubu Pelikan Paragliding: www.paralotnieopole.pl. Oczywiście wszystko zależy od pogody, dlatego gdy warunki są odpowiednie – dzwonię i zapraszam tych, którzy wcześniej się umawiali. Wszystko odbywa się spontanicznie, bo pogody nie można zaplanować.

Dziękuję za rozmowę.

Drużyny piłkarskie z niższych lig wracają do gry!

SPORT

Najpierw wystartują IV liga i klasa okręgowa, a później kolejno III liga, klasa A i klasa B. Na wszystkich tych szczeblach zagrają 293 drużyny piłkarskie z całej Opolszczyzny.

TOMASZ CHABIOR

Nowym sezonem będzie zupełnie inny niż poprzednie. Przede wszystkim w III lidze zobaczymy trzy drużyny z naszego województwa. Będą to MKS Kluczbork i Stal Brzeg, które grały już tam wcześniej, oraz Polonia Nysa – tegoroczny mistrz IV ligi opolskiej.

Szczebel niżej po raz pierwszy od 2008 roku zagra Ruch Zdzeszowice, który wycofał się z III ligi. To



W ligach od trzeciej w dół zagrają 293 ekipy z województwa opolskiego. Fot. Tomasz Chabior

samo zrobił LZS Starowice. Jednocześnie do czwartoligowców dołączyły ekipy, które awansowały z klasy okręgowej: Olimpia Lewin Brzeski, Victoria Chróścice, LZS Walce i Fortuna Głogówek. Oprócz nich nowicjuszami w IV lidze będą

rezerwy Odry Opole, co da w sumie 22 zespoły na tym szczeblu. W zeszłym sezonie było ich 16.

„Urosły” także obie grupy opolskiej klasy okręgowej. W poprzednich sezonach liczyły po 16 drużyn, a teraz w każdej z nich zagra 20

ekip. Choć IV liga nowy sezon rozegra klasycznie, czyli systemem „mecze i rewanż”, to pomysł na opolską „okręgowkę” jest zupełnie inny.

W rundzie jesiennej każdy zespół zmierzy się ze wszystkimi innymi, a wiosną obie grupy zostaną podzielone na grupy mistrzowskie i spadkowe. W pierwszych z nich ekipy, które w poprzedniej rundzie zajęły miejsca od 1. do 8., powalczą o awans, a w drugich drużyny z pozostałych lokat powalczą o utrzymanie.

Liczne będą też dwie niższe ligi. W klasie A wystąpi 91 drużyn, a w klasie B 137. Podobnie jak w IV lidze – każda ekipa rozegra mecze i rewanż.

IV liga i klasa okręgowa ruszą 25 lipca, III liga 1 sierpnia, klasa A 9 sierpnia, a klasa B pod koniec sierpnia.

Odra Opole walczy o utrzymanie

OPOLE

Ważnym krokiem w kierunku utrzymania zrobili w 31. kolejce I ligi piłkarze Odry Opole. Zdobyli cenne trzy punkty, pokonując u siebie Wigry Suwałki 1-0.

Niebiesko-czerwoni wyszli na prowadzenie już w 3. minucie gry. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego bramkę głową zdobył Arkadiusz Piech. Ten gol musiał wystarczyć kibicom, którzy przyszedli na stadion przy Oleskiej.

Więcej bramek już nie zobaczyli, ale wciąż mieli co oglądać. Opolanie kilkakrotnie mogli powiększyć prowadzenie – już w 20. minucie mogło być 4-0. Najlepsze okazje mieli wtedy Piech i Mateusz Czyżycki.

Nie tylko na samym początku meczu, ale także pod koniec pierwszej



Odra Opole rozegra jeszcze trzy mecze, których wyniki zadecydują o jej utrzymaniu lub spadku. Fot. Tomasz Chabior

połowy oraz po przerwie inicjatywa należała do Odry. Najlepszą okazją w drugiej odsłonie była akcja w wyko-

naniu Arkadiusza Piecha. 35-latek stanął oko w oko z bramkarzem Wigier, ale przegrał.

Zdobywając u siebie komplet punktów, opolanie opuścili strefę spadkową. W tabeli panuje jednak ścisk i wszystko dynamicznie się zmienia. Niebiesko-czerwoni wciąż jednak liczą się w bitwie o utrzymanie.

Odra Opole – Wigry Suwałki 1-0 (1-0)

Bramki: 3. Piech (1-0)

Skład: Kuchta – Tabiś, Kostrzycki, Żemło, Janasik (56. Winiarczyk), Czyżycki, Mikinić, Bonecki, Niziołek, Janus, Piech (85. Skrzypczak). Trener: Dietmar Brehmer.

Żółte kartki: 22. Janasik, 79. Żemło, 86.

Bonecki, 89. Winiarczyk.

Sędziował: Paweł Pskit (Łódź).

TCH

SPOSÓB NA SUKCES!

**Korzystaj
z naszej oferty!**



• zbuduj profesjonalny wizerunek



• zatrudnij najlepszych pracowników



• zadбай o Employer Branding



• pokaż swój CSR - społeczną odpowiedzialność



• zbuduj więź z partnerami i klientami.

Zarezerwuj powierzchnię już dziś

tel. 77 400 79 32
marketing@opowiecie.info
reklama@opowiecie.info
www.opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO
PORTAL INFORMACYJNY

REKLAMA

MIEJSCE
NA TWOJĄ
REKLAMĘ

Tel. 77 400 79 32

REKLAMA

Sandmix
NATURALNIE DOSKONAŁE

Sandmix Sp. z o.o Sp. K
ul. Piaskowa 2
46 - 080 Chróścice
e-mail info@sandmix.pl

tel. kom. +48 605 058 840
tel. kom. +48 513 660 412
tel. +48 (77) 469 52 36
fax +48 (77) 544 60 63



25 lat



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3



TEL. 77 4696 371
KOM. 603 192 195